



40 lat!

W numerze:

* Jubileuszowe orędzie Prezesa * Jubileuszowe rozmowy * Jubileuszowe refleksje *

Motto numeru

Wielkość pracy zawodowej polega przede wszystkim na tym, że łączy ludzi.

Antoine de Saint-Exupéry

W numerze:

Jubileuszowe orędzie Prezesa

40 lat minęło jak jeden dzień. Był to dzień długi, nasycony zdarzeniami, dzień wytrwałej pracy, owocnych wysiłków setek, a nawet tysięcy ludzi, którzy pojawili się na kartach historii firmy, pozostawiając w niej swój wkład - większą lub mniejszą cegiełkę będącą fragmentem imponującego gmachu, jakim dziś jest GT.

Poczet Dyrektorów i Prezesów

Jubileusz jest stosowną okazją, aby przypomnieć tych, którzy przez ostatnie 40 lat dzierżyli stery Geofizyki Toruń, prowadząc ją przez niespokojny ocean czasu.

Czterdzieści lat w GT

Leon Pączek jest jedynym z pierwszych pracowników GT. Jest też jedynym, który pracuje w GT do dziś. Trudno sobie wyobrazić lepszą osobę do jubileuszowej rozmowy. Zapraszam!

Tak trzymać!

Zbigniew Święch to kawał dobrych kart historii Geofizyki Toruń. Poświęcił jej całe swe zawodowe życie w dodatku na najcięższych odcinkach frontu. Jego żywioł to ziemia i morze. Zawsze w terenie, zawsze tam, gdzie podwyższone ryzyko i nowatorskie przedsięwzięcia. Zapraszam do spotkania z Nim w ramach jubileuszowych wspomnień.

Młodość pod jesień życia

2 lata temu powstało Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów GT. Czy spełnia ono oczekiwania tych, którzy zakończyli już swoją zawodową aktywność? Jak jest odbierane pośród pracowników?

Upstream czy downstream?

12 kwietnia w Warszawie odbyła się konferencja „Downstream czy upstream - Kierunki rozwoju sektora paliwowego i gazowniczego”. Z ramienia GT w Konferencji uczestniczyli: prezes **Stanisław Zoń** i **Tadeusz Solecki**

Akcje na „święty nigdy”?

12 maja związkowcy PGNiG demonstrowali przed MSP, domagając się przekazania pracownikom i emerytom należnych im akcji. W demonstracji uczestniczyli związkowcy i emeryci GT.

Jubileuszowe refleksje

Wyliczanka **Tadeusza Soleckiego**
Galeria **Adama Opaka**

Na okładce: Łączy nas Geofizyka Toruń

Drodzy Czytelnicy!



Powiadają, że nie ma nic gorszego nad samotność. Tak, jak ciało potrzebuje pokarmu aby żyć, tak dusza potrzebuje wspólnoty.

Tej najbliższej, jaką dla każdego z nas jest rodzina i tej szerszej, jaką jest społeczność lokalna, naród, a także wspólnota pracy.

Człowiek realizuje się poprzez pracę. Lecz praca w pojedynkę mu nie wystarcza, po-

trzebna jest wspólnota. Ks. Tischner powiedział: praca jest szczególnie formą rozmowy człowieka z człowiekiem. Owoc pracy jest jak wędrujące przez czas i przestrzeń Słowo.

Geofizyka Toruń, nasza wspólnota pracy, ma już 40 lat. W tym czasie przewinęło się przez nią tysiące ludzi. Są tacy, którzy związali się z nią na całe zawodowe życie, są i tacy, dla których spotkanie z naszą firmą było niewielkim epizodem. Każdy z nich zostawił tu część siebie. Włożył większy lub mniejszy wkład w to wspólne dobro, jakim jest Geofizyka Toruń.

Jubileusz 40-lecia GT jest świętem nas wszystkich. Tych, którzy zakończywszy swoją karierę zawodową odpoczywają na emeryturze. Tych, którzy przebywają już w lepszym, jak wierzymy, świecie, pozostali jednak w naszej pamięci, przeto nie całkiem odeszli. Tych, którzy pracują w GT dziś, umacniając jej dobre imię. Wszystkim IMPULS śle dziś gratulacje i jubileuszowe życzenia. I zaprasza do lektury tego numeru, mającego jubileuszowy charakter.

Milej lektury!

Tadeusz Solecki

JUBILEUSZOWA GALA PLENEROWA

3 czerwca 2006 r. o godz. 16⁰⁰ na terenach Centrum Targowego PARK w Toruniu przy Szosie Bydgoskiej 3 rozpocznie się Jubileuszowa Gala Plenerowa GT. Wezmą w niej udział ci pracownicy, emeryci i renciści, którzy w stosownym terminie wyrazili chęć, otrzymali zaproszenie. Prosimy zabrać ze sobą bilet wstępu, bo stanowi on jednocześnie talon na upominek, który będzie wręczany uczestnikom. Przesłanego wcześniej zaproszenia nie trzeba okazywać; prosimy zachować je na pamiątkę.

Impreza ma charakter plenerowy; na wypadek niepogody uczestników będzie chronić namiot rozpostarty nad stołami i parkietem do tańczenia. Ponieważ jest to Gala, stosowny jest strój galowy a nie piknikowy, oczywiście z uwzględnieniem faktu, że mamy do czynienia z otwartą przestrzenią – czyli swobodna elegancja.

Program uroczystości, która rozpocznie się o godz. 17⁰⁰, przewiduje:

1. Otwarcie, powitanie zebranych
2. Wystąpienia dyrektorów i prezesów GT
3. Słowo Związków Zawodowych
4. Słowo Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów GT
5. Toast jubileuszowy wygłoszony przez Prezesa S. Zonia
4. Uhonorowanie osób zasłużonych

Galę uświetnią występy toruńskich zespołów artystycznych. Około godz. 20⁰⁰, po zakończeniu części oficjalnej rozpocznie się część rozrywkowa: konkursy, muzyka, tańce i zabawa. W trakcie tej części przewidziano wiele atrakcji i niespodzianek.

Impreza potrwa do... dopóki starczy sił ☺

Magazyn Informacyjny GEOFIZYKI TORUŃ

Redakcja: **Tadeusz Solecki**, tel. 186, impuls@geofizyka.pl

Wersja internetowa: **Teresa Borchartt**, tel. 338, webmaster@geofizyka.pl

Korekta: **Teresa Borchartt**, tel. 338

Druk: **Jerzy Rogoziński**, tel. 229





Koleżanki i Koledzy, Emeryci, Renciści i Pracownicy Geofizyki Toruń!

1 stycznia 1966 roku Przedsiębiorstwo Geofizyki Przemysłu Naftowego w Krakowie powołało Zakład Geofizyki Przemysłu Naftowego w Toruniu z tymczasową siedzibą w Pile. Datę tę przyjmujemy jako dzień narodzin naszej firmy. I choć już w marcu 1965 r. do bazy w Płotkach przyszedł przeznaczony dla powstającego zakładu transport radzieckich aparatów analogowych z zapisem magnetycznym, a miesiąc później miał miejsce początek ich eksploatacji, uznajmy te 9 miesięcy za swoisty okres prenatalny. Zatem rok bieżący jest rokiem Jubileuszowym. Obchodzimy czterdzieste urodziny, które w tradycji jubileuszów małżeńskich są Rubinowymi Godami.

40 lat minęło jak jeden dzień – zupełnie jak w znanym przeboju. Ale był to dzień długi, nasycony zdarzeniami, dzień wytrwałej pracy, owocnych wysiłków setek, a nawet tysięcy ludzi, którzy pojawili się na kartach historii firmy, pozostawiając w niej swój wkład - większą lub mniejszą cegiełkę będącą fragmentem imponującego gmachu, jakim dziś jest Geofizyka Toruń.

Budową tego gmachu kierowali ludzie wielkiego formatu i charakteru, ludzie umiejący i chcący podejmować ryzyko wielu nowatorskich przedsięwzięć, zarażać swoją pasją podwładnych, ludzie konsekwentni, nieugięci i odpowiedzialni, wymagający od siebie i od podległych im zespołów.

40 lat GT to 40 lat pogoni nie tylko za chlebem powszednim, ale i za wyzwaniem. To wielki maraton, w którym każdy z nas wyczerpał siły, by dogonić swe marzenia, zaspokoić ambicje i aspiracje. Maraton to bieg wyczerpujący, nic dziwnego zatem, że nieraz brakowało nam oddechu, że narzekaliśmy na zbyt duże tempo. Lecz wygrywają najlepsi. Ci, którzy mieli świadomość tej prostej prawdy, przelamywali chwile słabości i biegli dalej. Zdolność do pokonywania własnych słabości jest esencją bohaterstwa. Dlatego bez cienia przesady możemy dziś powiedzieć, że Geofizyka Toruń w swoim czterdziestoletnim okresie była kuźnią bohaterów – mniejszych i większych, powszechnie znanych i cichych.

Tak się złożyło, że w tym jubileuszowym roku przypadła mi rola gospodarza Geofizyki Toruń. Pozwólcie więc, że jako ów gospodarz złożę wszystkim wielkim i mniejszym bohaterom - tym którzy obecnie pracują i tym, którzy już odpoczywają na emeryturze - wyrazy wdzięczności i szacunku. Dziękuję za trud, który wnieśliście i wciąż wnosicie w tworzenie naszego wspólnego dzieła, jakim jest Geofizyka Toruń. Pamiętamy też o tych, którzy odeszli od nas na zawsze. Ich trud został i nadal rodzi owoce.

„Okrągłe” daty działają na nas szczególnie. Skłaniają do wspomnień, refleksji nad tym, co minęło. Zachęcają do świętowania, wesołej i beztrudnej zabawy. Ale każą także pomyśleć o tym, gdzie jesteśmy, gdzie być chcemy w przyszłości.

Aby powspominać, pobawić się w sprawdzonym towarzystwie, zapraszam na uroczystą Jubileuszową Galę Plenerną GT, która odbędzie się 3 czerwca.

A kiedy myśleć o przyszłości? Zawsze. Bez tego myślenia, bez przewidywania ludzkie działania byłyby bezowocne. Ludzki trud byłby zmarnotrawiony.

Przyszłość jest dla nas zakryta. Nie wiemy, co nas czeka. Lecz im większa jest nasza dbałość o nią, tym pewniejsze jest to, że będzie ona przebiegać po naszej myśli.

I tego chciałbym, moi Drodzy, życzyć Wam wszystkim: pewnej, biegnącej po naszej myśli przyszłości. Życzenia te kieruję zwłaszcza do młodych, którzy są nadzieją Geofizyki Toruń. Wiara we własne możliwości i czekające na wykorzystanie szanse mają bez wątpienia wielką moc, ale równie ważna jest codzienna, pełna zaangażowania i młodzieńczego entuzjazmu praca. Dzięki połączeniu tych elementów reszta przyjdzie sama.

Ponadto wszystkim, którzy kiedykolwiek i w jakimkolwiek wymiarze byli uczestnikami naszego biegu przez historię, życzę zdrowia, życia pełnego przygód, ludzkiej przyjaźni i życzliwości.

I do spotkania na następnym Jubileuszu! A będą to już Złote Gody!

Stanisław Zieliński
Prezes Zarządu Geofizyki Toruń

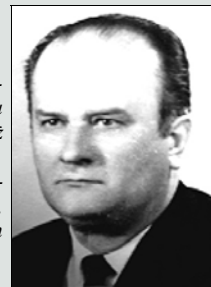
POCZET DYREKTORÓW I PREZESÓW GT

Jubileusz jest stosowną okazją, aby przypomnieć (a młodszym Czytelnikom dać szansę poznać) tych, którzy przez ostatnie 40 lat dzierżyli stery Geofizyki Toruń, prowadząc ją przez niespokojny ocean czasu.

KRZYSZTOF SOJKA: Założyciel, Dyrektor PGNP Kraków

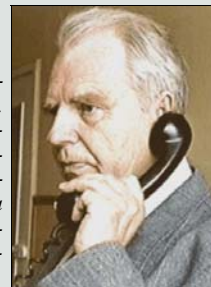
Urodził się 15 sierpnia 1923 r. w Przemyślu. Absolwent AGH (1952, mgr inż. geolog). Rok wcześniej rozpoczął pracę w Przedsiębiorstwie Poszukiwań Geofizycznych w Warszawie. Od 1956 r. związał swój los z Przedsiębiorstwem Geofizyki Przemysłu Naftowego w Krakowie, zajmując kolejno stanowiska: Kierownika Grupy Sejsmicznej, Naczelnego Inżyniera, zaś od 1959 r. aż do przejścia na emeryturę - Dyrektora tej firmy.

Pan Krzysztof Sojka był niewątpliwie jednym z pionierów górnictwa naftowego. Stworzył odpowiedni klimat dla rozwoju technicznego w geofizyce. Prowadził politykę uniezależnienia się od importu, preferując własne konstrukcje, np. sondy akustyczne, radiometryczne, indukcyjne i inne. Przyczynił się też do wdrożeń metod geofizycznych do przemysłu węglowego. Był też jednym z inicjatorów powstania Zakładu Geofizyka Toruń.



ERNEST POLESZAK: Pierwszy Dyrektor

Urodził się 15 czerwca 1935 r. w Siedliczkach (lubelskie). Absolwent AGH (1957, mgr inż. geofizyk). W styczniu 1957 zatrudnił się w PGNP w Krakowie jako inżynier interpretator. Od 1958 do 1965 r. pełnił funkcję Kierownika Grupy Sejsmicznej. Potem, do marca 1966 r. był Kierownikiem Ośrodka w Pile. 28 marca 1966 r. objął stanowisko Dyrektora toruńskiego Zakładu krakowskiej Geofizyki, a 1 stycznia 1968 r. Dyrektora Przedsiębiorstwa Geofizyki Górnictwa Naftowego w Toruniu. Funkcję tę pełnił aż do rezygnacji w dn. 11 września 1987. Przyjął posadę Kierownika Biura w toruńskiej Geonafcie. Przez 2 sezony pełnił funkcję Kierownika Grupy Sejsmicznej E-1. Odszedł na emeryturę w 2000 r. Pod Jego rządami toruńska Geofizyka osiągała bardzo dobre wyniki metodyczne, techniczne i ekonomiczne. Otwarty na nowoczesność, czynnie uczestniczył we wprowadzaniu elektronicznej techniki obliczeniowej do pomiarów sejsmicznych, obróbki i interpretacji danych, nadzorował wprowadzanie sejsmiki morskiej na Bałtyku.



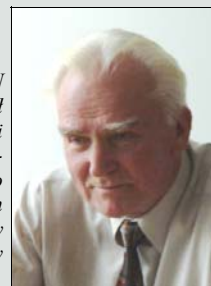
LUDWIK KRÓL: Drugi Dyrektor, Pierwszy Prezes

Urodził się 15 kwietnia 1935 r. w Derewlanach (Ukraina). Absolwent AGH, (1958, mgr inż. geofizyki). Po ukończeniu studiów podjął pierwszą pracę w krakowskim PGNP, (BGW Krosno) na stanowisku operatora. Dwa lata później awansował na Kierownika Grupy, a rok później na Kierownika Pracowni Interpretacji. W 1967 r. został Głównym Inżynierem Specjalistą. Od września 1967 r. związał swój los z toruńską Geofizyką, obejmując stanowisko Kierownika Działu, Głównego Inżyniera Specjalisty. W październiku 1981 r. podjął pracę w WO Petrobaltic jako Naczelnik Wydziału Geofizyki. Wrócił do Torunia we wrześniu 1987 r., by objąć stanowisko Dyrektora Geofizyki, które piastował do odejścia na emeryturę w czerwcu 2000 r. Będąc dyrektorem Zakładu dał się poznać jako menedżer o szerokiej perspektywie spojrzenia: od sfery globalnej po prozaiczne detale. Był też czołowym organizatorem postępu technicznego i myśli wynalazczej w Zakładzie.



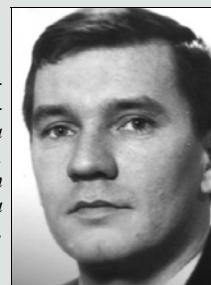
JANUSZ BUKOWICKI: Pierwszy „Geofizyczny”

Urodził się 13 stycznia 1934 r. w Sokołowie Podlaskim. Absolwent AGH (1956, mgr geolog). W 1956 r. podjął pracę w PGNP Kraków jako st. inż. interpretator, potem Kierownik Grupy Sejsmicznej. Od października 1966 r. do marca 2000 r. piastował stanowisko I Zastępcy Dyrektora d/s Geofizyki w GT. Kierował całokształtem problemów związanych z badaniami geofizyki powierzchniowej i wiertniczej, wszystkimi przedsięwzięciami z zakresu metodyki prac polowych i opracowań materiałów geofizycznych. Był świetnym organizatorem, taktikiem i negocjatorem. Nie lubił stagnacji, ciągle więc szukał nowego. Tak było w przypadku sejsmiki cyfrowej, morskiej i kontraktami w Indiach i Syrii. Kierował modernizacją bazy sprzętowej i rozwojem technologii badań geofizycznych, co doprowadziło do udokumentowania wielu struktur geologicznych i odkrycia złóż ropy naftowej i gazu ziemnego. Dzięki Jego zaangażowaniu z kredytu Banku Światowego został zakupiony i wdrożony nowoczesny sprzęt do poszukiwań geofizycznych.



MIECZYŚLAW KACZMARCZYK: Pierwszy „Techniczny”

Urodził się 13 czerwca 1934 r. w Tarnowskich Górach. Absolwent AGH (1957, mgr geolog). W 1956 r. podjął pracę w warszawskim Przedsiębiorstwie Poszukiwań Geologicznych jako inżynier interpretator. Następnie, od 1958 do 1961 r. był kontrolerem w PKP DOKP Katowice (Oddział Geodezyjny). W latach 1961 - 64 pracował w Przedsiębiorstwie Geofizyki Przemysłu Naftowego w Krakowie jako Inżynier Aparatury, Kierownik Grupy Średnich Prędkości oraz Kierownik Grupy Sejsmicznej. Potem (1964-66) był Kierownikiem BGW w Pile. Od 1966 r. do 1976 r. pełnił funkcję Naczelnego Inżyniera d/s Technicznych w toruńskiej Geofizyce. Potem był Dyrektorem w Pile, stamtąd zaś przeniósł się do stolicy, gdzie objął stanowisko Dyrektora PGNiG. Po złożeniu rezygnacji założył Fundację Ekogaz. Duży zasób wiedzy fachowej w połączeniu z otwartą osobowością, komunikatywnością i poczuciem humoru pozwoliły Mu zyskać uznanie u przełożonych i autorytet u podwładnych.



ZBIGNIEW OSTROWSKI: Pierwszy „Ekonomiczny”

Urodził się 28 stycznia 1925 r. w Warszawie. W 1968 r. podjął pracę w toruńskiej Geofizyce na stanowisku Kierownika Działu Ekonomicznego a następnie Z-cy Dyrektora d/s Ekonomicznych. Funkcję tę pełnił do śmierci, tj. 22 listopada 1973 r.

WIESŁAW OLSZEWSKI: Pierwszy „Kadrowy”

Urodził się 24 listopada 1913 r. w Gnieźnie. W roku 1966 objął posadę Zastępcy Dyrektora d/s Pracowniczych w toruńskiej Geofizyce. Pełnił ją do stycznia 1969 r. kiedy to przeniósł się do Zielonej Góry, gdzie pełnił identyczną funkcję. Zmarł 21 maja 1976 r.

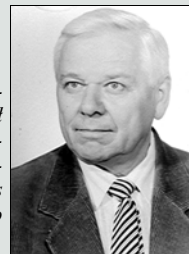
ZDZISŁAW OBREMSKI: Drugi „Techniczny”

Urodził się 5 kwietnia 1931 r. w Jaruzynie (bydgoskie). W latach 1946-52 pracował jako uczeń, a następnie czeladnik w ZNTK - Bydgoszcz. Potem podjął studia na Politechnice Poznańskiej, które ukończył w 1956 r., uzyskując tytuł inżyniera (specjalność: łączność). Podjął pracę w Poszukiwaniach Naftowych w Pile jako inżynier elektroniki. W latach 1961-62 był Kierownikiem Działu Technicznego w Piłskim Przedz. Przem. Teren. Mat. Bud. Od 1962 r. pełnił podobną funkcję w Jednostce Wojskowej 2337. W 1965 r. objął funkcję Kierownika Wydziału Technicznego w BGW Pila. Z chwilą powstania Zakładu Geofizyka w Toruniu (wówczas jeszcze z siedzibą w Pile) podjął w nim pracę jako Kierownik Zakładu Geofizyka Toruń w budowie. Potem był kierownikiem Warsztatu, Działu Inwestycji, Działu Gł. Mechanika, wreszcie, od 1977 r. Z-cą Dyrektora d/s Technicznych. Pełnił tę funkcję do odejścia na emeryturę, co nastąpiło 30 stycznia 1991 r.



JAN TWAROGOWSKI: Drugi „Ekonomiczny”

Urodził się 13 lutego 1924 r. w Golubiu. Okres okupacji przeżył w miejscowości rodzinnej. Pracując w zakładzie rymarskim, unikał przymusowej wysyłki do pracy w głąb Niemiec. W latach 1940-48 pracował jako robotnik w Magazynie Materiałów Budowlanych i Opalowych oraz jako pracownik umysłowy w Tartaku Państwowym. W 1950 r. przeniósł się do Torunia, gdzie pełnił funkcję kierownika zbytu i planowania w Okręgowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego. Równolegle studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując magisterium w 1962 r. Od marca 1962 r. przez rok pracował jako starszy interpretator w NIK, po czym objął funkcję Kierownika Działu Organizacji w „Elanie”. W lutym 1967 r. został Z-cą Dyrektora d/s Ekonomicznych w TPBO. Od września 1969 r. identyczną funkcję objął w naszej Geofizyce. Pełnił ją do odejścia na emeryturę, co nastąpiło 31 sierpnia 1990 r.



ZDZISŁAW STARZAK: Drugi „Pracowniczy”

Urodził się 25 września 1938 r. w Stanisławie Dolnym. W 1963 r. ukończył Wyższą Szkołę Pedagogiczną, a w 1970 - Studium Podyplomowe AGH na Wydziale Geologicznym. Z naszym Zakładem związał się już w 1963 r., pracując jako technik w Grupie Sejsmicznej. Od 1970 r. był starszym geofizykiem. Lata 1971-1977 to epizod związkowy (funkcja Przewodniczącego RZ ZZG). Potem, aż do 1990 r. obejmował stanowisko Z-cy Dyrektora d/s Pracowniczych. W wyniku przemian ustrojowych w trakcie reorganizacji Zakładu stanowisko to zostało zredukowane, a Pan Zdzisław Starzak objął funkcję Głównego Specjalisty, Kierownika Działu Administracyjno-Socjalnego, którą pełnił do odejścia na emeryturę w 2004 roku. Był świetnym organizatorem i gospodarzem, Rozumiał problemy pracowników, był zawsze gotowy iść z pomocą.



STANISŁAW ZOŃ: Aktualny Prezes

Urodził się w 1943 roku. Ukończył Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie (specjalizacja: geologia górnicza) i rozpoczął pracę w Geofizyce Toruń w 1967 roku. Przez dwa lata kierował Grupą Sejsmiczną. W 1973 roku we Francji wziął udział w szkoleniu ze stosowania oprogramowania sejsmicznego. W latach 1974 - 1987 pracował w Ośrodku Obliczeniowym, najpierw jako kierownik przetwarzania, później jako kierownik Ośrodka. Przez następne dwa lata kierował Grupą Sejsmiczną w Indiach. W 1989 r. został specjalistą ds. Eksportu i rok później Dyrektorem ds. Finansów i Administracji. Po przekształceniu Geofizyki Toruń w spółkę został powołany na jej Wiceprezesa, a w czerwcu 2000 roku objął funkcję Prezesa. W 2004 roku został mianowany Dyrektorem Generalnym Geofizyki Toruń. Pod Jego rządami Spółka podjęła odważną ofensywę marketingową, stając się jedną z wiodących na azjatyckich rynkach poszukiwań naftowych.



MACIEJ GÓRSKI: Aktualny „Geofizyczny”

Urodził się w 1947 roku. Ukończył AGH w Krakowie na Wydziale Geologiczno Poszukiwawczym (geologia złóż ropy i gazu). Swoją karierę w Geofizyce Toruń rozpoczął w 1970 pracując jako: operator, kierownik produkcji i kierownik Grupy Sejsmicznej (1975-81). W 1980 roku został Przewodniczącym Rady Pracowniczej. W latach 80. zdobywał dalsze doświadczenie: w Algierii - mając możliwość pracy ze znanymi specjalistami i w Indiach pracując na kontrakcie dla firmy ONGC. Od 1994 roku pracował w Ośrodku Interpretacji jako Główny Technolog, później jako Kierownik Pracowni przy wdrażaniu metody 3D. W 1996 roku uzyskał stopień doktora nauk o Ziemi z dziedziny geologia, w specjalności geologia złóż ropy naftowej i gazu ziemnego. W roku 2000 został powołany na stanowisko I Wiceprezesa Zarządu ds. Geofizyki, a w 2004 został mianowany na Dyrektora ds. Geofizyki. Jest współautorem strategii wejścia na rynki zagraniczne i jej konsekwentnym realizatorem.



RUDOLF LANC: Aktualny „Pracowniczy” i „Ekonomiczny”

Urodził się w 1942 roku. Ukończył Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi oraz studia podyplomowe na AGH w Krakowie. Swoją karierę w Geofizyce Toruń rozpoczął w 1967 roku, pracując przez 7 lat w Grupie Sejsmicznej, a następnie jako specjalista ds. Hydrogeologii w Dziale Ochrony Środowiska. W 1984 roku awansował na kierownika pracowni, a w 1990 na kierownika Ośrodka Geologiczno - Wiertniczego i Ochrony Środowiska. W latach 1992-98 był Przewodniczącym Rady Pracowniczej i Sekretarzem Rady Nadzorczej PGNiG. W okresie 1998-2000 był Dyrektorem Pionu Personalnego PGNiG S.A. W 2000 roku został powołany na stanowisko Wiceprezesa Zarządu ds. Pracowniczych i Ekonomicznych, a w 2004 został mianowany na Dyrektora ds. Pracowniczych i Ekonomicznych. Rudolf Lanc ma bogate doświadczenie w kontaktach z ludźmi, umiejętność rozmów i negocjacji oraz rozwiązywania trudnych sytuacji.



HENRYK CHOJNOWSKI: Aktualny „Techniczny”

Urodził się 31 października 1953 r. w Bydgoszczy. Absolwent Politechniki Gdańskiej (1977, mgr inż. mechanik). W grudniu 1977 r. podjął pracę w naszym Zakładzie. Po trzymiesięcznym stażu w Warsztacie trafił do Grupy Morskiej. Rok później był już Kierownikiem Działu Głównego Mechanika, który potem przemianowany został na Dział Energomechaniczny. Po odejściu na emeryturę p. Obremskiego (1991 r.) został Z-cą Dyrektora d/s Technicznych, a z chwilą transformacji GT w spółkę Z-cą Prezesa Zarządu ds. Technicznych. Ukończył także kursy menadżeramentu, BHP, oraz zagraniczne szkolenia serwisowe (Detroit Diesel i wibratory sejsmiczne). Posiada wiele zmysłu organizacyjnego i inwencji. Doprowadził do przejścia na system ogrzewania Zakładu gazem ziemnym oraz konwersji pojazdów terenowych na napęd ekonomiczniejszymi silnikami Turbo-Diesel. Czuwa nad tym, aby nasza „armia” była zawsze uzbrojona w dobry, niezawodny i nowoczesny sprzęt.





CZERTDZIEŚCI LAT W GT

Leon Pączek jest jedynym z pierwszych pracowników GT; był nim... zanim powstała! Jest też jedynym, który pracuje w GT do dziś. Trudno sobie wyobrazić lepszą osobę do jubileuszowej rozmowy. Zapraszam!

Jubileuszowe wspomnienia. No to zaczniemy od początku.

Zaczniemy od tego, że ja kwestionuje datę uznawaną za początek narodzin firmy. Mówi się o 1 stycznia 1966 r., tymczasem dla mnie właściwą datą jest 1 kwietnia 1965 r.

Dlaczego? Pamiętam jak kiedyś dyr. Ernest Poleszak w wywiadzie dla Impulsa mocą swego autorytetu uznał tę pierwszą datę.

Był marzec 1965 roku. Pracowałem w Geofizyce Krakowie. Mój szef, inż. Feret, kierownik krakowskiego Laboratorium zaproponował mi (była to zresztą propozycja nie do odrzucenia) objęcie z dniem 1 kwietnia 1965 r. posady kierownika Laboratorium w Pile, które będzie częścią powstającego Zakładu Geofizyka Toruń.

Dlaczego w Pile?

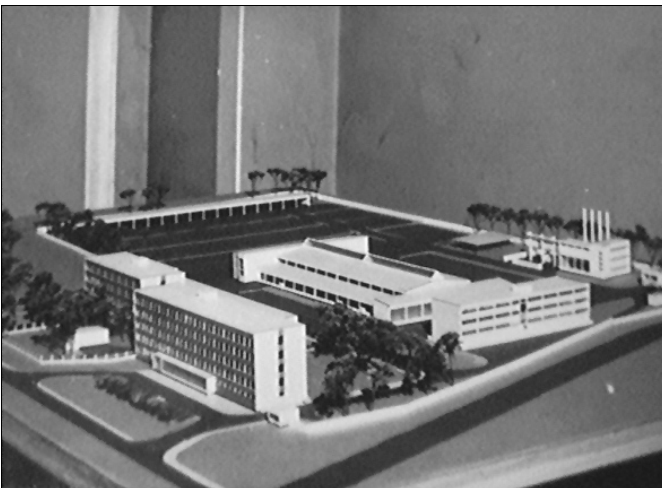
Bo w Pile była Baza Geofizyki Krakowskiej, założona jeszcze w latach 50.; ona też stanowiła bazę, w której rozpoczął działalność Zakład Geofizyka Toruń. Należy zauważyć, że w Pile funkcjonowała także PPN Nafta Piła jako osobne przedsiębiorstwo, które działa zresztą do dziś; obchodzi w tym roku jubileusz 50-lecia. Powstające w Pile grupy sejsmiczne miały numerację od 30 wzwyż, aby je odróżnić od krakowskich. Sprzęt był w całości nowy, do tego pełna obsada etatowa z ZSRR. Radzieccy specjaliści pojawili się po 1 kwietnia 1965 r. i dostali mieszkania w Pile. Produkcja ruszyła kilka, może kilkanaście tygodni później.

Ale dlaczego Piła i Plotki a nie od razu Toruń?

Dlatego, że w Toruniu nie było żadnej infrastruktury, wszystko trzeba było budować od zera. Taka inwestycja zresztą trwała podczas gdy my, w Pile, już prowadziliśmy prace sejsmiczne na otrzymanym sprzęcie. Z tego, co pamiętam, opracowanie projektu naszego zakładu przygotował Metroprojekt z Warszawy.

Metroprojekt i Geofizyka? Jakoś mi się nie kojarzy...

Rzeczywiście, było to nawet zabawne, Metroprojekt został powołany do



Projekt naszego zakładu przygotował Metroprojekt

zaprojektowania metra w stolicy, ale z tego nic nie wyszło, więc znalazłem mu niejako zastępczą pracę. O ile pamiętam, pierwsze koncepcje zakładały lokalizację Geofizyki w Bydgoszczy.

O, to coś nowego, pan Poleszak mówił, że rozważano alternatywnie do Torunia Poznań, Włocławek, ale o Bydgoszczy słyszę po raz pierwszy.

Tak to ja zapamiętałem. Podobno Toruń wybrano dlatego, że był tu uniwersytet, a ten zakład był postrzegany we władzach trochę jako naukowy, trochę przemysłowy.

A więc otrzymałeś propozycję „nie do odrzucenia” i co dalej?

Oczywiście, jej nie odrzuciłem. 1 kwietnia 1965 r. pojawiłem się na bazie

w Pile (a później w Plotkach), gdzie przyjmowaliśmy transport sprzętu i ludzi z ZSRR (wtedy mówiło się o bratniej pomocy, ale była to umowa międzyrządowa dotycząca rozpoczęcia poszukiwań na Niżu Polskim). Tak więc dla mnie przygoda z Geofizyką Toruń rozpoczęła się wtedy.

Jednak formalne powołanie Zakładu Geofizyka Toruń rzeczywiście miało miejsce 1 stycznia 1966 r.



Biurowiec w budowie

Owszem, ale sam fakt podporządkowania Geofizyce Kraków już wcześniej był tylko formalnością, bo rzeczywistość była taka, że dysponowaliśmy praktycznie daleko posuniętą samodzielnością. Osobiście miałem wówczas komfortową sytuację: nie było jeszcze zarządu GT, z Krakowa nikt się nie interesował, dyrekcja była zadowolona, że wszystko rozwija się bez zakłóceń i nie muszą się martwić o nasze problemy. A roboty mieliśmy co niemiara – z ZSRR przychodziły dzień w dzień całe transporty sprzętu, po kilkanaście aparatów, kilkadziesiąt beczkowiezów, kilkadziesiąt urządzeń wiertniczych, kablewozów i tak dalej. Inż. Linderski z Jasła, który był szefem Komisji Dostaw Zagranicznych sędował na mnie tę robotę, więc się mordowałem z odbiorem dostaw.

Z pewnym opóźnieniem przysły analogowe maszyny matematyczne do przetwarzania i interpretacji danych, słynne PZZ - 2 a później PZZ - 4, które zostały zainstalowane w Ośrodku Wypoczynkowym Nafty Piła w Plotkach. Tam pierwsze skrzypce grał ś.p. inż. Eugeniusz Pawłowicz, który był opiekunem Rosjan na Plotkach i jako geofizyk włączał się czynnie w proces interpretacji, jak na tamte czasy nowoczesny.

Jak widać, początki Geofizyki Toruń rozmyte są we mgle wydarzeń; jedno z nich wszelako nie podlega wątpliwości: Dzień Niepodległości. Są dokumenty na to, że 1 stycznia 1968 r. minister Mitrega nadał Zakładowi Geofizyka Toruń status samodzielnego przedsiębiorstwa.

Tak, jest to fakt niekwestionowany, ale ma on znaczenie formalne, bo praktyczne narodziny miały miejsce wcześniej.

Kiedy powołano dyrekcję?

Wtedy, kiedy formalnie powstał Zakład, czyli 1 stycznia 1966 r. Dyrektora Bukowickiego poznałem w grudniu 1965 r. na uroczystościach barbórkowych w Krakowie. Wtedy już wiadomo było, że ma zostać Głównym Geofizykiem Zakładu GT. Natomiast dyrektora Poleszaka poznałem już w 1867 r. Początkowo urzędował on w hotelu na ul. Panieńskiej, obecnie to jest hotel Refleks, a ulica nosi nazwę Wojska Polskiego. Kierownikiem Bazy w Pile był wówczas Mieczysław Kaczmarczyk, który został dyrektorem technicznym Zakładu GT.

Ograniczaliście się wtedy tylko do sejsmiki?

Nie, obok sejsmiki rozwijała się też geofizyka wiertnicza. Na jej czele stanął najpierw Roman Rozesłaniec a później Ludwik Król. Powstały 3 Bazy Geofizyki Wiertniczej: w Toruniu, w Pile i w Zielonej Górze. Trochę później „prze-handlowaliśmy” Bazę zielonogórską za Bazę w Wołominie.

Z kim „przehandlowaliście”?

Z Geofizyką Kraków. Było to oczywiście już wtedy, gdy mieliśmy równorzędny status przedsiębiorstwa. Ta krakowska BGW w Zielonej Górze funkcjonuje do dziś, natomiast nasza BGW w Wołominie została zlikwidowana kilka lat temu.

Sugerujesz, że to nie była korzystna dla nas zamiana?

Ależ skąd! W tamtej sytuacji była bardzo korzystna. Powodem zamiany Baz była idea, by rejon prac sejsmicznych pokrywał się z obszarem serwisu karotażowego. Ale jeśli chodzi o możliwości rozwoju, to – jak pokazało życie – Zielona Góra była bardziej perspektywną lokalizacją.

Może naszych młodszych Czytelników zainteresuje, jakie wtedy były możliwości sprzętowe, jaka metodyka i organizacja prac?

Rosyjskie aparaty, które otrzymaliśmy, stanowiły postęp wobec tego, czym dysponował Kraków, który co prawda dysponował dwoma aparatami magnetycznymi: jedną magnetyczną i jedną oscylograficzną, nawet nowocześniejszymi od naszych, ale nie miał na czym opracowywać rejestrowanych przez nie danych. My dysponowaliśmy 12 aparatami amerykańskimi wraz z maszynami do opracowywania danych, które były oczywiście daleko w tyle za amerykańskimi, ale w czołówce standardów obowiązujących wówczas za żelazną kurtyną. Jeśli chodzi o metodykę, to zastosowaliśmy autorski system tzw. „potokowy”, który dzięki wprowadzeniu zintegrowanych kabli niemieckich typu Vector, o wiele lżejszych od radzieckich, pozwolił osiągać znacznie większe wydajności. Metoda potokowa prowadziła wprost do pokryć wielokrotnych, dokładnie dwu- a potem 4-krotnych. Wdrożyliśmy je jako pierwsi w Polsce w 1968 r. Dzięki centralom PSZ można było sumować materiały za pomocą algorytmów do dziś obowiązujących w przetwarzaniu. Oczywiście, było to przetwarzanie analogowe, toteż algorytmy te były o wiele bardziej prymitywne, ale zasada była ta sama. I tak się składało, że byliśmy o krok przed Krakowem. Zresztą trudno było w tym czasie zrozumieć ten nasz wysięg o większą wydajność.

Jaki był udział Rosjan w tym waszym eksperymentowaniu?

Geofizycy rosyjscy mieli skłonności do prowadzenia „opytnej raboty”, czyli prac doświadczalnych. Pozwalało to „wycisnąć” ze sprzętu więcej, niż przewidzieli konstruktorzy. Tej taktyce wychodził naprzeciw dyr. Bukowicki. Miał otwarty umysł i umiał podejmować wyważone decyzje, które się sprawdzały. Był w tym bardzo konsekwentny. To przynosiło nam sukcesy. M. in. wprowadził daleko posunięte zmiany w organizacji grup sejsmicznych (np. stanowisko szefa produkcji), ich wyposażenia. Generalny wzrost wydajności uzyskano przez intensyfikację wierceń.

Ilu było tych Rosjan?

W szczytowym momencie ich liczba dochodziła do 120. Później zapadła decyzja na szczeblu ministerstw Górnictwa i Obrony Narodowej o możliwości oddelegowania z wojska radiotechników. Trafiła do nas pierwsza grupa 18 oficerów WP, od rangi porucznika do majora. Pochodzili oni ze stacji radiolokacyjnych, z węzłów łączności itp. W oparciu o tę kadre zaczęliśmy budowę własnej kadry. Z chwilą zawarcia umowy polsko-radzieckiej AGH



Podczas prac grupy dynamitowej

w Krakowie uruchomiła większą nabór na studia o specjalności geofizyka, bo w tym czasie nie było wystarczającej ilości tych specjalistów. I tak rok po roku zasilali oni naszą kadre. Prócz grup sejsmicznych mieliśmy jedną geoelektryczną i jedną magnetoteluryczną, która pracowała na wysadach solnych. Pamiętam, że chińskie wybuchy jądrowe mocno zakłócały te pomiary. Metodyka pracy w polu była taka, jaką stosowano w Krakowie. Kabel miał 325 m, 12 kanałów, strzelanie centralne. Lekkie kable sprawiały, że można było przestawiać je o wiele szybciej, stąd wzrost wydajności.

Firma była elitarna, dla niektórych może nawet ekskluzywna. A jakie były płace w ówczesnym kontekście krajowym?

Pamiętam, że licząc w złotych, płace były takie, jak teraz. Najlepiej zarabiali wiertacze; tam był ustawiony system akordowy, który pozwalał zarobić.

A potem przyszła rewolucja: sejsmika cyfrowa.

Tak, ten przełom zaczął się w 1973 r., kiedy to kupiliśmy pierwszą francuską aparaturę cyfrową i komputer UNIVAC model EMR 6135. Otworzyło to naszym ludziom oczy na nowe możliwości.

Jaką wagę przypisałbyś temu wydarzeniu? Inaczej: co uznalbyś za porównywalne kamienie milowe w rozwoju technologii badań sejsmicznych?



Komputer EMR 6135

Ustawiłbym te kamienie tak: pierwszy: wprowadzenie zapisu magnetycznego w miejsce oscyloskopowego, drugi: system wielokrotnych pokryć, trzeci: wprowadzenie rejestracji cyfrowej, czwarty: sejsmika trójwymiarowa i piąty: sejsmika wielokomponentowa, która nie jest jeszcze do końca opanowana, zwłaszcza w dziedzinie interpretacji.

Jak to się ma do lokalizacji tych kamieni na osi czasu w świecie?

Początek techniki vibratorowej w świecie to wczesne lata 60. U nas technika ta zadebiutowała w połowie lat 70. Opóźnienie wynosiło więc kilkanaście lat. Metoda 3D potrzebowała 20 lat, żeby się rozwinąć do postaci skutecznego narzędzia. Skoro metoda 3C weszła 5 lat temu, to można prognozować jej upowszechnienie na początek lat 20. naszego wieku.

Z tego pobieżnego kalendarium można wyciągnąć jeszcze jeden wniosek: o ile zastosowanie vibratorów, czy techniki 3D w Polsce było opóźnione o kilkanaście lat w stosunku do świata, o tyle metodę 3C wprowadziliśmy zaledwie kilka lat po awangardzie światowej. To świadczy, jak szybko zbliżamy się do czołówki.

Tak, to prawda. Niewątpliwie ma w tym udział transformacja ustrojowa na przełomie lat 80/90, dzięki której weszliśmy w świat wolnego rynku. Natomiast jeśli idzie o poziom prac, przełomem w naszej firmie było wdrożenie sejsmiki morskiej w 1975 roku. Tak na marginesie, prapoczątki sejsmiki morskiej wiążą się z pracami w okolicach Kamienia Pomorskiego, gdzie robiliśmy coś, co dziś nosi nazwę transition zone. Pracami grupy kierował Zbyszek Święch. Rozstaw wychodził w Zalew Kamieński, geofony, specjalnie hermetyzowane, wbijane były w dno za pomocą tyczek a kabel rozstawu był rozwijany z bębna karotażowego. Wzbudzenie oczywiście dynamitowe, z ład. Przyjechał wtedy oglądać ten eksperyment wiceminister Kuczma i pyta się Bukowickiego: czy to jest sejsmika morska? Wydaje mi się, że on wtedy zapalił się do tej idei, bo później był naszym wielkim sprzymierzeńcem.

Sejsmika morska przyniosła nam sprzęt, niemale pieniądze... co jeszcze?

Rzeczywiście, było to wzbogacenie sprzętu o dużą ilość aparatów cyfrowych i nowe komputery do przetwarzania o maksymalnie możliwych parametrach (młodzi zapewne nie wiedzą, że obowiązywały wówczas ograniczenia w sprzedaży nowoczesnych technologii do krajów bloku wschodniego). Ale był to także bodziec do rozwoju jakości usług, bo WO Petrobaltic postawił wysoko poprzeczkę w zakresie rejestracji, testów, interpretacji i dokumentacji. Dzięki wielu szkoleniom zagranicznym, jakie zaliczała nasza kadra wzrósł jej poziom, nie tylko w dziedzinie wiedzy merytorycznej, ale także w zakresie organizacji pracy, znajomości języka... To wszystko zaowocowało. Dzięki zdobytym doświadczeniom, a także nawykom w pracy, byliśmy w stanie podjąć się realizacji kontraktów w Indiach. Można powiedzieć, że sejsmika morska była trampoliną, która pozwoliła nam wskoczyć na rynki światowe.

(Ciąg dalszy na stronie 8)

(Ciąg dalszy ze strony 7)

Porozmawiajmy więc o naszej pierwszej przygodzie w Indiach. Byłeś jednym z akuszerów tamtych kontraktów, wraz z dyr. Bukowickim uczestniczyłeś w pierwszym wyjeździe o charakterze marketingowym pod egidą Polservice.

Wyjazd ten miał na celu rozeznanie możliwości na rynku indyjskim. Rzeczywiście zaowocował później kontraktem, ale był on zawierany na szczeblu rządowym a nie między firmami. Wtedy nasze relacje handlowe z zagranicą miały zupełnie inny charakter. Z tego wyjazdu pamiętam lawinę bardzo konkretnych, rzeczowych pytań, jaką zalała nas strona hinduska. Jakim dysponujemy sprzętem, jakie wydajności, jaka organizacja, jaki poziom... Myślę, że zrobiliśmy dobre wrażenie, skoro doszło do następnych wyjazdów już na zaproszenie strony hinduskiej.

Ale było też pewne zaskoczenie; z tego, co pamiętam, Hindusi zapowiadali zlecenie nam przetwarzania grawimetrii i magnetyki, dlate-



Pierwsza wizyta w Indiach. Od lewej Bukowicki, Shenai, Sharma, Pączek

go z dyr. Bukowickim pojechał Ludwik Augustowski. Już na miejscu okazało się, że chcą nam zlecić prace połowe...

Tak, było to pełne zaskoczenie, zwłaszcza w trudnej sytuacji był dyr. Bukowicki, który tam, na miejscu, musiał podjąć decyzję, a przecież w tych czasach było nie do pomyślenia, żeby zrobić to bez uzgodnienia ze Zjednoczeniem. A tu nie ma prawie żadnych możliwości kontaktu. Jakoś mu się w końcu udało dodzwonić do dyr. Poleszaka, który podjął rozmowy z Warszawą – no i zgoda była. Ale nie mogliśmy, w świetle ówczesnego prawa być podmiotem międzynarodowej umowy, bo na to wyłączność miały tylko centrale handlu zagranicznego. Tak więc oficjalnym wykonawcą kontraktu było PHZ Polservice.

A to wszystko działo się w latach 80, które były latami stagnacji w całej gospodarce; nas też to nie ominęło. Najlepszy przykład to „zastrzyki” dewizowe. Po 1975 roku, gdy została doinwestowana sejsmika morska, przyszło 20 lat chudych – bo następnym wielkim impulsem do rozwoju była pożyczka z Banku Światowego, mniej więcej w początkach lat 90.

Tak, rzeczywiście. Dzięki temu „zastrzykowi” mogliśmy dokonać kolejnego skoku metodycznego, bo telemetria stworzyła podstawy do sejsmiki 3D. Pierwsze aparaty GDAPS nie pozwalały jeszcze na stosowanie wielu profili i pierwsze w kraju zdjęcie 3D, Różańsko wykonaliśmy z zastosowaniem tzw. „węża”.

Co dokładnie zakupiono w ramach pożyczki z BŚ?

3 aparaty, zestawyibratorów dla 3 grup sejsmicznych. Warto dodać, że GK kupiła 2 aparaty i 2 zestawyibratorów, ale także urządzenia wiertnicze dla jednej grupy. To był pierwszy moment, gdy uzyskaliśmy przewagę w potencjale sprzętowym, która z roku na rok się powiększała.

Modernizacja w ramach pożyczki z BŚ dotyczyła także geofizyki wiertniczej?

Tak, był to osobny program, który także spowodował rewolucję techniczną, może nawet większą niż w sejsmice, aczkolwiek wcześniej karotaż kupował używane aparaty analogowe, usiłując zbliżyć się do światowych standardów.

Porozmawiajmy o jednej istotnej wartości, jaka towarzyszy naszej firmie właściwie od początku – nazwałbym ją Macgyweryzm. Myślę o tym, że dla naszych elektroników i mechaników nie było takiej

rzeczy, której by się nie podjęli zrobić. Dolarów nie było, sprzęt rosyjski lub krajowy nie odpowiadał wymaganiom, więc konstruowali i wprowadzali w czyn własne rozwiązania. Weźmy choćby te geofony dostosowane do pracy w wodzie. Albo – już znacznie później – ponton „Optymista” używany przy realizacji projektu transition zone w Andhra Pradesh, który przyniósł nam rozgłos i mocną pozycję w Indiach. No i cały ten rozwój narzędzi stosowanych w geofizyce wiertniczej...

Rzeczywiście kwitła u nas szeroko pojęta racjonalizacja i wynalazczość. W latach, gdy sprzęt zachodni był dla nas nieosiągalny, miała ona znaczący wpływ na postęp techniczny w naszej firmie. Dziś jest inaczej, bazujemy głównie na rozwiązaniach krajów rozwiniętych, więc na wynalazczość jest mniejszy popyt i ona powoli zanika. Oczywiście, wynalazczość miała dobre i złe strony; myślę, że tych dobrych było więcej. Przede wszystkim dlatego, że można było cokolwiek zrobić. Nasi inżynierowie wzorowali się, rzecz jasna, na wzorach amerykańskich, ale konkretne rozwiązania były zupełnie inne. Przykładem są czasomierze własnej produkcji; wyprodukowano ich kilkadziesiąt i dzięki nim mogliśmy robić tzw. krótką refrakcję.

Wspominać dobra rzecz, ale chciałbym na koniec spytać Cię, jak widzisz perspektywę naszej formy w bliższej przyszłości. Człowiek z takim doświadczeniem jak Ty łatwiej może ogarnąć całość, spojrzeć na bieg wydarzeń z góry, dlatego ta opinia jest cenna. Zapytam konkretnie: czy GT dotrwa 50 a potem 60 jubileuszu?

Wracam pamięcią do początku mojego kontaktu z Zachodem, niespełna 40 lat temu, kiedy kupowaliśmy pierwszy sprzęt; był to zakup kabli dla grupy refrakcyjnej. Od tego czasu zacząłem śledzić firmy amerykańskie, ich rozwój i upadki. Petty Ray, GSI, Litton, Western, Geospace, Prakla, a w „demoludach” Geofizyka Lipsk, Geofizyka Brno, firmy węgierskie, czeskie... one już dawno nie istnieją! My przetrawiliśmy i mamy się całkiem dobrze. Myślę, że będziemy się mieli dalej, bo obecny boom naftowy nieprędko się skończy. To nie będzie jakieś chwilowe apogeum, to będzie długi „płaskowyż”, bo zapotrzebowanie na ropę i gaz będzie rosło.

Nawet jak się znajdą inne źródła?

Nawet, bo ich rozwój będzie wymagał wielu lat na wdrożenie i rozpowszechnienie. Nie widzę tu jakiejś większej rewolucji w najbliższym czasie.

Czyli popyt na poszukiwania będzie trwał. A jakie będą trendy w rozwoju badań geofizycznych?

Czeka nas dalsza gwałtowna rozbudowa ilości kanałów. W ciągu ostatnich 3 lat potencjał GT w tym zakresie podwoił się. Zawdzięczamy to odważnej polityce inwestycyjnej, jaką w ostatnich latach prowadzi zarząd – no i wprowadzonej przez nowe realia społeczno-polityczne gospodarce wolnorynkowej. Ale to jeszcze nie koniec. W latach 80. używaliśmy aparatów 48- potem 96-kanalowych. Potem nie dało się ich zwiększyć ze względu na ograniczenia jakie niesie kabel. W sukurs przyszła telemetria. Obecny standard to kilka tysięcy, gdy 6 lat temu lokował się on w zakresie 1000-1500. A w świecie zdarzają się już zdjęcia realizowane przy użyciu 32 tys. kanałów!

Co jeszcze nas czeka?

Rozwój metody wielokomponentowej. Zwłaszcza w dziedzinie processingu i interpretacji.

Poszukiwania sejsmiczne wciąż bazują na lokalizowaniu struktur, zatem głównym ich celem jest określenie geometrii badanego obszaru, w celu znalezienia pułapek. Od wielu lat mówi się o wykorzystaniu cech sygnału do detekcji złóż, ale rewolucji w tym względzie jakoś nie widać.

Tu dotykamy ciekawego tematu. W poszukiwaniach sejsmicznych mamy do czynienia z bardzo niskim stosunkiem sygnału do szumu. Czytałem niedawno, że karierę robi teoria chaosu, wielu naukowców uważa, że chaos jest najbardziej powszechną formą we Wszechświecie. Każde zakłócenie chaosu jest informacją. Są to na razie dywagacje naukowe, abstrakcyjne, ale myślę, że jak trafi „do przemysłu”, znajdzie zastosowanie również w badaniach sejsmicznych. Bo przecież istotą naszych badań jest wyciągnięcie informacji z chaotycznego szumu. Myślę, że udoskonalanie technik „wydobycia” informacji z szumu doprowadzi do tego, że nie tylko amplituda ale wiele innych cech sygnału będzie wskaźnikiem użytecznym do odkrywania złóż, określania nie tylko ich geometrii, ale także pozostałych parametrów. Ale to nie jest moja kompetencja, powinni się tu wypowiedzieć interpretatorzy.

Dziękuję bardzo za te spojrzenia w przeszłość i w przyszłość. Oby była ona dla GT tak pomyślna jak minione 40 lat.

Z radością przyłączam się do tych życzeń i kieruję je przede wszystkim do młodych, którzy są przecież przyszłością naszej firmy.

Rozmawiał Tadeusz Solecki. Foto Archiwum

TAK TRZYMAĆ!

Zbigniew Święch to kawał dobrych kart historii Geofizyki Toruń. Poświęcił jej całe swe zawodowe życie w dodatku na najcięższych odcinkach frontu. Jego żywioł to ziemia i morze. Zawsze w terenie, zawsze tam, gdzie podwyższone ryzyko i nowatorskie przedsięwzięcia. Zapraszam do spotkania z Nim w ramach jubileuszowych wspomnień.



Porozmawiajmy o początkach. Jak trafiłeś do Geofizyki Toruń?

Ukończyłem geologię naftową na AGH (dla porządku powiedzmy od razu, że po kilku latach ukończyłem także studia podyplomowe w zakresie geofizyki) i bezpośrednio po studiach, w 1969 r. zatrudniłem się w GT, która jest moim pierwszym i jedynym zakładem pracy. Od razu zostałem skierowany do pracy w terenie. Przez kilka miesięcy pracowałem jako geolog (nie bardzo mi to zajęcie odpowiadało, bo zawsze lubilem ruch, energię i przestrzeń), operator polowy... to były początki zakrojonej na szeroką skalę organizacji pracy grup sejsmicznych. Już jako kierownik grupy przeżyłem ciekawą przygodę: pierwszą w naszej historii pracę na wodzie. Było to w rejonie Kamienia Pomorskiego w 1973-74 roku. Korzystaliśmy z pomocy rybaków; geofony były wbijane w dno za pomocą tyczek. Wzbudzanie było dokonywane na lądzie i można tu mówić o czymś w rodzaju przeprawy, która w latach 90. stała się w pewnym sensie naszą specjalnością.

Prawdziwa przygoda na wodzie przyszła kilka lat później...

Tak, w 1976 roku zostałem kierownikiem Grupy Morskiej.

Dlaczego Ty?

Bo miałem te doświadczenia z Kamienia Pomorskiego. To niewiele, ale nie było nikogo, kto miałby większe. Uczestniczyłem w pracach adaptacyjnych statku „Kopernik”, którymi kierował nieżyjący już Eugeniusz Pawłowicz. To był wspaniały człowiek, o specyficznym charakterze, nieraz apodyktyczny i kontrowersyjny, ale niedobrze byłoby, gdyby zniknął z naszej pamięci, bo firma zawdzięcza Mu wiele. Był on budowniczym tego zespołu, który otrzymał nazwę Grupa Morska, a którym przez wiele lat miałem zaszczytny obowiązek dowodzić. Grupa Morska realizowała prace sejsmiczne na szelfie polskim i niemieckim Bałtyku, brała udział w wypra-



Prace sejsmiczne na Bałtyku

wach polarnych (Spitzbergen, Antarktyda), wreszcie w wyprawie na Ocean Spokojny, gdzie realizowaliśmy badania sejsmoakustyczne i magnetyczne dna dla poszukiwań koncentracji metali rzadkich prowadzonych przez Interoceanmetal. Będąc kierownikiem tego zespołu, uczestniczyłem chyba we wszystkich rejsach, współpracując z wieloma wspaniałymi ludźmi.

Czy utkwilo Ci w pamięci jakieś szczególne zdarzenie z tamtych dni, którym chciałbyś się podzielić z Czytelnikami?

Takich momentów znalazłbym wiele, zwłaszcza gdybym sięgnął do zapisków, które prowadzę dość systematycznie od początku kariery zawodowej. Ale wyrwany do odpowiedzi opowiem jeden, który mi się właśnie nasunął.

Było to podczas wyprawy na Antarktydę, gdzie mieliśmy przeprowadzić głębokie sondowania refrakcyjne. Wzbudzanie prowadzone było z użyciem wielkich ładunków wybuchowych. Już na miejscu okazało się jednak,

że ładunki te, przywiezione i załadowane na statek dosłownie w ostatniej chwili, mają zbyt ciasne otwory pod zapalniki. Zapanowała konsternacja: co robić? Daję propozycję, żeby rozwiercać ładunki. Dowódca statku, kpt. Wróbel mówi: dobrze, ale kto to robi, przecież to niebezpieczne! Odpowiadam, że nie jest aż tak niebezpieczne, znam się na tym, mam uprawnienia. Skoro masz, to ty to zrobisz – proponuje kapitan. No i ja, osobiście rozwiercałem otwory w ładunkach.

Dużo tego było?

5 ton. Jeden z kolegów zrobił mi rozwiertak, taki specjalny, żeby jakaś iskra nie poszła. Z początku było trochę emocji, napięcia, ale później już tylko rutyna. W tych wyprawach było wiele przygód, emocjonujących i niebezpiecznych momentów. Lecz może powiedzmy najważniejsze: grupa bohaterów tamtych lat rozproszyła się po świecie, każdego los rzucił w inne miejsce, do innych zadań, lecz wszyscy mają wspólną cechę: to właśnie na tych wyprawach formował się ich charakter. To tam powstawała nić, poprzez więzy współpracy, nieraz w obliczu niebezpieczeństwa. I nikt dziś nie jest w stanie tym ludziom odebrać tych wartości.

Powiedziałeś że rozjechali się po świecie – ale część z nich została w GT?

Owszem. Jeśli mówię, że zostali oni uformowani na tamtych wyprawach, to na podstawie obserwacji tych, którzy nadal w naszej firmie pracują. Np. Andrzej Dawidowicz, Andrzej Głowiński, Marek Kubiak, Marian Kuchar, Ziemowit Plewicki, Jan Manisz, Jacek Wasilewski – oni zaczęli w tamtych latach, a dziś są filarami w kadrze „frontowców”. Dzięki ludziom o tym doświadczeniu, ale i ich charakterze firma ma szansę być mocną.

Twoja przygoda morska trwała prawie 15 lat. Co było potem?



„Kopernik” na Spitsbergenie

Potem przeszedłem do pracy na lądzie.

Ale pozostałeś magnesem przygód, które nie chciały Cię opuścić. A Twoje przygody miały w dodatku walor prekursorski, pionierski. Już to pierwsze doświadczenie z „sejsmiką na wodzie” koło Kamienia Pomorskiego, potem sejsmika morska, wyprawy polarne, Pacyfik... Wracasz na ląd i tu znów prekursorskie wyzwanie: sejsmika 3D. Kierowałeś Grupą Sejsmiczną Nr 3, która wykonała pierwsze w Polsce zdjęcie sejsmiczne 3D, a potem przez wiele lat specjalizowała się w tej metodzie.

Rzeczywiście. Wyzwanie to miało nieco inny wymiar niż badania morskie, może mniej było ryzyka, czy też raczej to ryzyko miało inny charakter. Wdrożenie nowego rodzaju sprzętu, nowych metod organizacji produkcji – mam tu na myśli pracę ciągłą, zmianową – to oznaczało kierowanie większym niż dotąd zespołem ludzkim. A ostatnio miałem okazję kierować

(Ciąg dalszy na stronie 10)

(Ciąg dalszy ze strony 9)

nawet trzema równoległe pracującymi zespołami. Była też przygoda na Litwie, trudny teren, klimat...

A Twoja ostatnia przygoda ma zupełnie inny charakter: praca w Radzie Nadzorczej.

Dla mnie jest to całkiem nowe doświadczenie, te spotkania z Zarządem, który przedstawi swoją strategię. Cechuje się ona pewną agresywnością działania. Rada patrzy na to z aprobatą, bo ta strategia pozwala firmie zachowywać mocną pozycję na rynku.

Jesteś człowiekiem frontu i przyszło Ci brać udział w naradach sztabowców. Jak się czujesz w tej roli?

Myślę, że gdyby to było moim chlebem codziennym, nie czułbym się dobrze.

Może gdybyś od początku pracował w biurze, byłoby inaczej, ale Ty przecież zostałeś „uformowany” przez teren. A czy masz jakieś pomysły na swoją emeryturę, która wcześniej czy później Cię czeka, jak każdego z nas?

Poznałem w terenie wiele firm, jednostek, urzędów, mogę zawsze służyć doświadczeniem w kontaktach z nimi, które jest spore. A co do planów... mam ogród, dom, które wymagają pracy... Jeśli tylko zdrowie dopisze, to zajęcia mi nie zabraknie. W każdym razie nie boję się, że nagle stanę wobec jakiejś pustki, której nie umiałbym niczym wypełnić. Jestem optymistą z natury.

Myślę, że ludzie Twego pokroju nie mogą funkcjonować jako pesymiści. Większość Twoich zawodowych przygód zawierała spory element ryzyka, niektóre nawet były robione, jak to się mówi „na wariackich papierach”; choćby wyprawa na Pacyfik. Pesymiści nie mogą długo funkcjonować w takich warunkach.

Z tymi „wariackimi papierami” lekko przesadziłeś, to nie było tak, że zśliśmy z motyką na słońce. Było owszem spore ryzyko, ale była też świadomość tego ryzyka, której towarzyszyła wiara w zespół, we własne możliwości.

Ja miałem na myśli to, że niektóre elementy tej wyprawy miały wręcz charakter improwizacji, bo inaczej się nie dało w tamtych warunkach.

Tak, to prawda, to był taki system, w którym inaczej czasem się nie dawało. Ale jeśli dysponowało się zespołem ludzi mądrych, doświadczonych, odważnych a do tego emocjonalnie pozytywnie zaangażowanych w przedsięwzięcie, to szanse na jego powodzenie rosły.

Masz ogromne doświadczenie w pracy polowej. Powiedz, co według Ciebie jest największą wartością dla „człowieka z frontu”? Nie mam tu na myśli wartości zawodowych (wiedza, doświadczenie, umiejętności organizacyjne), ale te typowo ludzkie. Te, które pozwalają mu dobrze czuć się w swej roli i się sprawdzać...



Umiejętność nawiązywania kontaktu to mocna strona Z. Świącha

Będę się wypowiadał w oparciu o krajowe doświadczenia „frontowe”, bo tych miałem najwięcej. Myślę, że najważniejsza jest umiejętność nawiązywania kontaktu z ludźmi. To wielka sztuka, bo przecież każdy z nas jest inny. Różnimy się wychowaniem, wykształceniem, inteligencją, kulturą, wyznaniem, ale także genetycznie, cechami charakteru. I nagle z tej różnorodności trzeba zbudować zgodnie pracujący zespół. Nie da się tego zrobić bez nawiązania porozumienia, kontaktu z każdym z nich. Gdy osią-

gniesz – jako ich przełożony – taki stan, w którym czujesz, że masz ich po swojej stronie, że oni wierzą w ciebie, wtedy ty sam też wierzysz w nich, w to, że zrobią to, czego się od nich wymaga - nie dlatego, że się ciebie boją, ale dlatego właśnie, że w ciebie wierzą. Dla mnie osiągnięcie takich relacji z ludźmi zawsze przynosiło osobistą satysfakcję, która wyzwalała we mnie dodatkową motywację, ta z kolei udzielała się zespołowi. Można by rzec, że jest to taki samonapędzający się mechanizm.

Ale w grupie pracują różni ludzie, również ich praca ma różny stopień ważności, odpowiedzialności...

Owszem w terenie wciąż mamy do czynienia z ludźmi wykonującymi prostą, fizyczną pracę. Bez nich nie ujedziemy. Mimo tego, że są oni niewykształceni, wypełniają proste obowiązki, są pełnoprawnymi członkami zespołu i przełożony musi mieć z nimi taki sam kontakt jak z kluczową kadrami. Dopiero zaufanie wszystkich czyni z nas prawdziwą, zgodnie grającą drużynę.

A więc zdobywasz to zaufanie ludzi i wszystko jest dobrze, dopóki nie przychodzą jakieś zdarzenia kryzysowe. Co wtedy?

Obecnie takie momenty to przede wszystkim brak pracy. Kończymy projekt, nie ma następnego, nie wiesz kiedy będzie – tak teraz jest. I musisz spojrzeć tym ludziom w oczy, powiedzieć im tę gorzką prawdę. To są bardzo przykre chwile, zwłaszcza w takich zespołach, które zostały zbudowane na fundamencie wzajemnego porozumienia, o którym mówiłem. Przecież gdyby funkcjonowały one w oparciu o relacje strach-posłuszeństwo, byłoby inaczej. Może nawet odchodziłoby z ulgą? Te dylematy pojawiły się dopiero w III RP. Mają one przykre, ale i dobre strony. Obserwuję, że szacunek do pracy jest teraz większy, że samo jej zdobycie stanowi wartość. Więc i stosunek do niej się zmienia, przez co przełożonemu jest łatwiej o dyscyplinę, posłuszeństwo, motywację.

A sama praca? Nie zmieniła się?

Ależ oczywiście że tak! Praca nabrała rozmachu, dynamiki. Ja nie mówię o zawiłościach technicznych, metodycznych, bo ich rozwój jest rzeczą naturalną. Mówię o aspektach organizacyjnych. Wspomniałem o pracy wielozmianowej – nie jest możliwe, żeby kierownik grupy był w stanie sprawować ciągle nadzór, kiedyś też musi odpocząć, wypaść się. Dlatego musi mieć zaufanych, odpowiedzialnych kierowników niższego szczebla.

A co się zmieniło w relacjach zewnętrznych grupy sejsmicznej? Mam na myśli kontakty z władzami lokalnymi, samorządami, ludnością...

Zmieniło się sporo. W czasach komunizmu za nic miano prawo własności. Rolnik musiał nas wpuścić „bez łaski”; owszem otrzymywał odszkodowania. Było to dla nas łatwiejsze, ale przecież chore. Dziś jest inaczej. To my musimy zabiegać o prawo wstępu. Właściciel gruntu może nam odmówić. Toczą się trudne, nieraz przewlekłe negocjacje. Ale tak właśnie być powinno.

Nasze grupy są ambasadorami GT w terenie, budują jej wizerunek. Poprawność zachowań w takich właśnie sprawach jest dla tego wizerunku kluczowa. Muszę powiedzieć, że nasze grupy budują ten wizerunek pięknie. Dotyczą to także kontaktów z mediami, które również się ożywiły w nowej rzeczywistości.

Staramy się ludziom pracującym na obcym terenie wpaść zasady grzeczności. W zdecydowanej większości przypadków przynosi to dobry efekt, chociaż zdarzają się pojedyncze incydenty, których trudno uniknąć w niemal 200-osobowej grupie. Staramy się też „ucywilizować” kontakty z mediami, to znaczy desygnować do nich osoby kompetentne i kontaktowe.

Czy w ciągu tylu lat pracy na kierowniczym stanowisku dorobiłeś się wrogów?

Nie, chyba nie, w każdym razie nic o nich nie wiem. Mam raczej łagodne usposobienie, nie dążę do konfrontacji, zaś do podległych mi pracowników mam podejście, powiedzmy bardziej ojcowskie, zwłaszcza teraz, gdy nie jestem już taki młody.

Rozmawiamy z okazji jubileuszu, zatem wypadaloby wspomnieć troszkę. Czy pokusiłbyś się odtworzyć atmosferę, jaka panowała na grupach w czasach, gdy rozpoczynales swoją przygodę w terenie?

Atmosfera była rodzinna i to w sensie dosłownym. W terenie pracowało wiele małżeństw; nawet jeśli oboje nie byli pracownikami firmy, to nierazko pracownicy zabierali swoje małżonki i wraz z nimi wędrowali z grupą.

Rodziły się dzieci, trzeba było jakoś się o nie zatroszczyć, odwiedzić do przedszkola... Praca trwała 6 dni w tygodniu a w niedziele organizowali-śmy jakieś spotkania, pikniki... Dzisiejsza organizacja pracy sprawiła, że w ogóle nie zwraca się uwagi na to, z jakim dniem tygodnia mamy do czynienia. Fakt, że wtedy było spokojniej, nie było takiego zabójczego tempa, które dziś w dużym stopniu narzuca i rynek i technika. Obecnie rodziny w terenie są rzadkością. Dlatego nie ukrywam, że czasy tamte wspominam z lezką w oku, choć zapewne narażam się na podejrzenia o wiekowy sentymentalizm. Dla młodych czasy te są historią niemal abstrakcyjną, która już "se ne vrati" więc nie ma sobie co nią zaprzętać głowy. Ale taka jest naturalna kolej rzeczy.

Młodzi są już uformowani w nowej rzeczywistości i chyba niezbyt dobrze poczuliby się w warunkach z tamtych lat...

Myszę, że szybko by się dostosowali, bo taka jest natura młodego wieku. Oni są dziś bardzo dobrze wykształceni, ale do pracy w terenie to nie wystarcza. Nie każdy ma predyspozycje psychofizyczne, zdolności organizacyjne, zwłaszcza do kierowania zespołami ludzkimi. Naszym zadaniem jest wyluskanie z nowego narybku tych, którzy owe predyspozycje posiadają oraz złąpią „bakcylię terenowego”. A to niełatwe, bo wszechobecne komputery, internet czynią ludzi wygodnymi. Ale ja jestem optymistą, jak zawsze zresztą. Obserwuję ich, widzę jak w pierwszych dniach czują się zagubieni, oszoboteni, ale z biegiem czasu oswajają się i czują coraz pewniej. Wreszcie przychodzi akceptacja, zespolenie się mentalne z zespołem. Albo nie przychodzi – i z takich ludzi musimy zrezygnować. Mówiłem na początku, że są duże nabory, ale musi towarzyszyć im selekcja. Nie każdy urodził się „frontowcem”, nie każdy chce nim być. To też trzeba zrozumieć i uszanować.

Nie boisz się, że wielu młodych ludzi po kilku latach pracy, zdobywszy tu praktyczne doświadczenia, odejdzie do lepiej płacących zachodnich firm? Ze u nas zostaną tylko ci, którzy nie mieli odwagi podjąć tego ryzyka? Ze w ten sposób firma zostanie niejako „odarta” z otwartych na wyzwania?

Takie zagrożenie istnieje. Wydaje mi się, że, o ile znam życie, część odej-dzie, popracuje tam, zarobi. Nieliczna część zrobi karierę, ale zdecydowana większość wróci. A my będziemy musieli postawić pytanie, czy będziemy chcieli ich przyjąć? Bo przecież w taki sposób nie można budować kadry. W każdym razie chciałbym zaapelować do młodych o rozwagę i staranne przemyślenie swoich decyzji.

Wydaje mi się, że sam fakt podejmowania tego ryzyka dowodzi, że w naszej młodzieży jest coś wartościowego. Powinniśmy budować obraz firmy, który by ich przyciągał także wartościami pozabiznesowymi, chociaż to trudne zadanie.

Trudne, zwłaszcza dlatego, że taki mamy teraz charakter cywilizacji - liczy się przede wszystkim pieniądź. W latach naszej młodości motywacja pozabiznesowa, ambicjonalna miała rację bytu, bo finansowa kulasa z powodów fundamentalnych („czy się stoi, czy się leży...”). Na naturalną zmianę pokoleniową narzuca się tutaj dodatkowo zmiana mentalności, jaką kreuje nowa rzeczywistość społeczno-polityczna. Ale trzeba to przyjąć do wiadomości i poszukać metod, żeby obrócić skutki stanu rzeczy z korzyścią dla firmy. Trzeba pamiętać, że ci młodzi są tacy sami jak my, tylko ukształtowani w nieco innych warunkach; mają też nieco inną hierarchię wartości.

Zgoda, ale w tej hierarchii muszą być jakieś niezmienniki: mam na myśli honor, odpowiedzialność, przyzwoitość, szacunek do tradycji...

Masz rację, ale te wartości powinny być kształtowane w rodzinie. I pewnie są, bo ja nie dostrzegam jakiejś szczególnej różnicy w postępowaniu młodych pracowników. Z reguły zachowują się odpowiedzialnie, szanują tradycję...

A ja mam wrażenie, że młodzi coraz rzadziej identyfikują się z tradycją górniczą. Uważasz, że powinniśmy ją mimo to kultywować?

Uważam że tak. Może należałoby tylko zmienić trochę ich kształt, formę. Może nasza Karczma Piwna powinna być trochę bardziej nowoczesna, mniej odwołująca się do tradycji gwareckiej? Nie wiem.

Problem pewnie jest stąd, że spektrum zawodów w firmie jest spore. O ile absolwenci AGH jakoś tę górniczą tradycję rozumieją, o tyle reprezentanci innych zawodów patrzą na to nierzadko krzywym okiem, jak gdyby ludyczna skądinąd forma rozrywki była

czymś niewłaściwym dla firmy o takiej renomie jak nasza. Ale wróćmy do pracy. Czy nie odnosisz wrażenia, że kiedyś załoga była bardziej „twarda”? Zaliczyłeś wiele przygód „tylko dla orłów” – zwłaszcza na „Koperniku”...

Owszem, mam takie wrażenie. Ale nie chodzi tylko o te rejsy, będące prawdziwie męską przygodą, bo teraz takich nie ma. Gdy przypomnę so-



Kpt. Wróbel, Prof. Guterch i Z. Święch przed bazą Almirante Brown

bie nasze pierwsze kontrakty w Indiach... Ludzie wyjeżdżali na cały sezon, 9 miesięcy rozłąki, żadnego kontaktu, nawet telefonicznego, potem 3 miesiące odpoczynku i następny sezon. Dziś turnusy są 3-miesięczne, łączność telefoniczna, internet, mejle, gadu-gadu - a słyszymy, że jest sporo stresów wywołanych rozłąką. Nie wiem, dlaczego tak jest, to raczej działka dla psychologów. Myszę, że nasze pokolenie było pokoleniem „surowego chowu” – dzieciństwo w czasach stalinowskich, dojrzałość w latach stanu wojennego, a cały ten czas w gospodarce niedoboru, gdzie zdobycie dodatkowej kostki masła było nieraz sukcesem. To były warunki hartowania charakteru, których dzisiejsza młodzież nie skosztowała – dzięki Bogu zresztą.

Myśmy mieli jedną rzecz, która miała wartość: gwarancja pracy. Dawała ona poczucie bezpieczeństwa. Dziś młodzi, zwłaszcza po studiach, stoją z reguły wobec perspektywy kasjera w Geancie albo wyjazdu na Zachód. Powiedziałem „z reguły” bo nie dotyczy to niektórych zawodów – między innymi tych, o jakie zabiega nasza firma.

Owszem, dziś absolwenci geofizyki są w dobrej sytuacji, może to zasługa koniunktury na rynku paliw. Mogą dość szybko awansować, wyjechać na kontrakt, lepiej zarobić niż ich koledzy i koleżanki skazani na „Geanta”. Ale też powinni mieć świadomość, że ta praca wymaga wyrzeczeń. Nie jest sielanką. Dlatego myszę, że ci, którzy zostaną, będą równie „twardzi” co nasza załoga na „Koperniku”...

Porozmawiajmy o przyszłości. Jakie są, według Święcha, perspektywy GT?

Moim zdaniem, mamy teraz taki kluczowy moment, moment hossy na rynkach poszukiwań, w którym nasza firma wykorzystuje swoją szansę nie tylko zaistnienia na tych rynkach, ale także odgrywania pewnej nietuzinkowej roli – oczywiście ze świadomością zachowania właściwych proporcji, bo przecież nie zamierzamy się porównywać ze światowymi gigantami. Jesteśmy teraz firma nowoczesna i technicznie i organizacyjnie, rozwijamy się kadrowo.

Czy doczekamy 50 rocznicy?

Ja myszę, że 50 i następnych. Zapotrzebowanie na ropę i gaz będzie systematycznie wzrastało, a wraz z nim popyt na nowe poszukiwania. Jeśli tylko nie damy wyrzucić się z tego wymagającego rynku, pracy nie zabraknie. A nic na to nie wskazuje, wręcz odwrotnie – zbudowaliśmy dobrą markę na rynkach zagranicznych i wciąż ją umacniamy. Nie pozostaje mi nic innego jak użyć starego morskogo powiedzenia: tak trzymać!

Dziękuję w imieniu Czytelników.

Rozmawiał Tadeusz Solecki. Zdjęcia Archiwum GT

MŁODOŚĆ POD JESIEŃ ŻYCIA

Jubileusz, to przede wszystkim święto tych, którzy byli budowniczymi firmy. A ponieważ jest to 40-lecie, większość z nich przeszła już w stan emerytalny. Powiększające się z roku na rok grono tych osób wyzwoliło potrzebę zorganizowania im jesieni życia. Dlatego 2 lata temu powstało Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Geofizyki Toruń. Pora spytać, czy spełnia ono oczekiwania tych, którzy zakończyli już swoją zawodową aktywność? Jak jest odbierane pośród pracowników? W poszukiwaniu odpowiedzi udałem się z wizytą do zarządu Stowarzyszenia.

Zarząd Stowarzyszenia nie ma własnego lokum w firmie; korzysta z gościnności ZZG. Członkowie Zarządu dyżurują w każdy wtorek miesiąca od 10 do 12 w siedzibie Związku (pok. 314 biurowiec, tel. (056) 6593-261). Nierazko spotyka się tu cały Zarząd.

Zaskakuje mnie atmosfera rodem z jakiegoś sztabu wyborczego: ruch, gwar, gorączkowe dyskusje. Witają mnie z otwartością; uderza ich chęć podzielenia się swoimi dokonaniem, satysfakcją z tego, co w krótkim czasie udało się osiągnąć.

Gołym okiem widać, że członkowie Zarządu mają głębokie wewnętrzne przeświadczenie sensowności i celowości swoich działań, które jest źródłem wręcz młodzieńczej energii.

- *Staramy się walczyć ze stereotypami mówiącymi, że odejście na emeryturę jest jakimś dopustem bożym, nieszczęściem, które spada na człowieka pod jesień życia* – mówi Mariusz Wiński. - *To nieprawda. Zmienia się rytm i jakość życia, człowiek uzyskuje więcej niezależności, swobód, ma czas i możliwość poszerzenia swych zainteresowań,*

zrealizowania wielu marzeń i zamierzeń, na które w okresie zawodowej aktywności nie mógł sobie pozwolić. Przecież dla wielu z nas praca nie była źródłem szczęścia, samorealizacji, ale pewnym jarzmem, które zmuszało nas do poruszania się wciąż w tych samych koleinach. Przejście na emeryturę zrzuca z nas to jarzmo, otwierając przestrzeń wolności i poszerzone horyzonty nowych możliwości.

Dowodem na to, że Stowarzyszenie działa dobrze, jest wzrastające wciąż zainteresowanie nim ze strony emerytów i rencistów GT. Dziś liczba jego członków wynosi 250 osób; stanowi to mniej więcej połowę ogółu emerytów. Wśród członków dominują emeryci zamieszkali w Toruniu, co jest raczej oczywiste. Trzeba pamiętać, że Stowarzyszenie istnieje dopiero od 2 lat, podczas gdy pracownicy stawali się emerytami znacznie wcześniej; wielu z nich nie ma już zdrowia ani sił, żeby się udzielać.

- *Prócz oczywistych przecież aspektów, jakimi są integracja, utrzymanie więzi z firmą najważniejsze jest zorganizowanie się dla ochrony grupowych interesów* – mówi Przewodniczący Stowarzyszenia Waldemar Wiśniewski. - *Dlatego bardzo ważny jest fakt uzyskania przez Stowarzyszenie osobowości prawnej, co otworzyło emerytom i rencistom możliwości do wielu przywilejów – np. do świadczeń lekarskich, które nam przywrócono, czy innych przywilejów socjalnych, których egzekwowanie i nadzór możemy sprawować. Robimy to nie tylko dla członków Stowarzyszenia, ale dla wszystkich emerytów. Na wyraźne postulaty naszych emerytów zmieniliśmy Statut umożliwiając uzyskanie członkostwa Stowarzyszenia także tym osobom, które pracowały u nas, lecz odeszły na emeryturę z innego podmiotu związanego z PGNiG. Wbrew pozorom wymagało to wielu zabiegów organizacyjno-prawnych.*

Istnieje też statutowa możliwość zapisania swojego współmałżonka, który nie był pracownikiem GT, na członka Stowarzyszenia o statusie sympatyka. Umożliwia to wielu ludziom korzystanie z przywilejów i uczestniczenie w przedsięwzięciach Stowarzyszenia bez uszczerbku dla ich wspólnoty małżeńskiej.

- *To bardzo ważna możliwość, bo dla wielu małżeństw zaawansowanych wiekowo, które cechuje z reguły bardzo mocna więź, wspólne uczestnictwo w naszych imprezach, np. w wycieczkach, jest oczywistością nie mającą innej alternatywy* – twierdzi Jerzy Stawinoga.

W naszej firmie jest wiele osób, które odeszły na emeryturę przedwcześnie. Wielu z nich traktuje to jako swoiste „zesłanie”, wielu nie umie się odnaleźć w tej nowej rzeczywistości. Firma powinna poczuwać się do moralnego obowiązku zapewnienia

tym ludziom pustki, jaka się w często nieoczekiwany sposób wytworzyła.

- *Myszę, że się poczuwa* – twierdzi Mariusz Wiński. - *Stowarzyszenie też ma podobne poczucie, potrzebę pomagania tym, dla których przejście w stan emerytalny nie było z dawną oczekiwaną przyjemnością, którzy odeszli, powiedzmy szczerze, nie zawsze z własnej woli. Chcemy znaleźć dla nich formy zagospodarowania czasu, poszukania jakichś nowych zadań, wyzwań, które pozwolą im na nowo zakosztować satys-*

fakcji. W ten sposób Stowarzyszenie zmienia też poglądy tych ludzi na wizerunek macierzystego Zakładu. Widząc przychylność i pomoc udzielaną Stowarzyszeniu, zainteresowanie Zarządu, którego członkowie bywają na naszych imprezach integracyjnych, czują że nikt ich nie opuścił, nikt o nich nie zapomniał. Staramy się ten wizerunek umacniać.

Czy i w jaki sposób firma wam pomaga? Jesteście z tej pomocy zadowoleni? – pytam.

- *Myszę, że współpraca jest bardzo owocna dla obu stron* – mówi Elżbieta Czaja. - *My jesteśmy usatysfakcjonowani tym, że firma udziela nam pomocy, pomoc w organizacji wycieczek i spotkań integracyjnych (pikniki, opłatek). To dla nas są duże wartości, dostrzegamy to i doceniamy.*

Dofinansowania Zakładu do działalności Stowarzyszenia (w formie darowizny) mają raczej skromny wymiar. W 2005 r. było to 10 tys. zł, w 2006 - 20 tys. Dlatego istotną rzeczą jest racjonalne wykorzystanie tych funduszy.

- *Ze swej strony staramy się, aby te wszystkie fundusze zostały dobrze zagospodarowane, a nawet pomnożone poprzez nasz wysiłek organizacyjny* – mówi Elżbieta Czaja. - *Zarząd pracuje oczywiście społecznie.*

A ten Zarząd to: Waldemar Wiśniewski, prezes, Elżbieta Czaja, wiceprezes, Krystyna Podlińska, skarbnik, Lucyna Kędziora, sekretarz, Jerzy Stawinoga i Wincenty Gogulski, członkowie. Ponadto Stowarzyszenie powołało 3 komisje tematyczne: socjalno-bytową, której pracami dowodzi Krystyna Kołacz, ogrodniczo-rekreacyjną prowadzoną przez Krystynę Tomkiewicz i krajoznawczo-turystyczną, kierowaną przez Mariusza Wińskiego. Sprawy księgowo prowadzi Helena Subocz.

- *Komisja socjalno-bytowa ma jeden główny cel: wspieranie się wzajemne w potrzebie* – mówi Waldemar Wiśniewski. - *W grę wchodzi pomoc prawna, medyczna, nawet domowa. Podobna wzajemna pomoc dotyczy także Komisji działkowo-rekreacyjnej: wymiana płodów, sadzonek... To wszystko jest elementem umacniania naszej wspólnoty. Umiejętnością jest wykorzystywanie talentów i doświadczeń naszych członków.*

Lecz czy przypadkiem nie jest tak, jak to często bywa, że Zarząd to lokomo-



Zarząd Stowarzyszenia podczas pracy.



W. Wiśniewski

tywa ciągnąca wagony członków-konsumentów?
O nie! – zaprzecza Waldemar Wiśniewski. - *Bardzo dużo osób spoza Zarządu włącza się aktywnie do pracy. Niektórzy bywają tu bardzo często. Jeździmy na wystawy, spektakle muzyczne, regularnie raz w miesiącu spotykamy się w „Sobótce”, gdzie ogłaszamy wszystkie aktualne działania i przedsięwzięcia.*



E. Czaja

- *Cieszy nas ta frekwencja, ona pokazuje, jak bardzo duża jest potrzeba spotkania się, wspólnego działania także dla ludzi w tym wieku – dodaje Jerzy Stawinoga. - Organizowane przez nas wycieczki są nie tylko turystyczną przygodą, czy okazją do poszerzenia swej wiedzy o Polsce i świecie, ale także katalizatorem ludzkich zachowań, magnesem pobudzającym ludzi do współpracy i udziału w działaniu naszego Stowarzyszenia. W Komisji krajoznawczo-turystycznej staramy się wyciągać wnioski ze zdobytych doświadczeń i doskonalić ich formułę. W ten sposób np. wprowadziliśmy opcjonalne warianty tras wycieczkowych, uwzględniając różne umiejętności, kondycję i warunki zdrowotne jej uczestników. Trzeba też zaznaczyć, że naszą siłą jest zbiorowość. Ludzie czują się w niej bardziej pewni i bezpieczni; zapewne większość z nich nie zdecydowałaby się na samodzielną eskapadę, np. w Tatrach. Nie zdecydowałaby się także na udział w wycieczce organizowanej przez biuro turystyczne, gdzie nikt nie uwzględniłby ich ograniczeń i potrzeb wynikłych z wieku.*



L. Kędziora

- *W naszych wycieczkach bardzo często uczestniczy pani Jadwiga Chmielewska, wieloletni lekarz zakładowy, zawsze gotowa nieść nam pomoc – dodaje Waldemar Wiśniewski. – Sama jej obecność sprawia, że wszyscy czują się lepiej i bezpieczniej.*



K. Podlińska

- *Aktywność turystyczna jest cenna dla uczestników naszych wycieczek, ponieważ angażuje ich zarówno fizycznie jak i intelektualnie – zauważa Mariusz Wiński. - Dlatego zapotrzebowanie na tę działalność jest największe.*



J. Stawinoga

Członkowie Stowarzyszenia mają szczęście, mogąc korzystać z wiedzy, umiejętności organizacyjnych znanego nie tylko w Toruniu ale i w Polsce globtrotera, jakim jest Mariusz Wiński. Dzielnie sekunduje mu Jerzy Stawinoga, wkładający całą swoją duszę i umysł w przygotowanie każdej wycieczki. Oglądam z podziwem niezwykle obszerne, szczegółowe plany kolejnej wycieczki w góry, z dokładnymi rozpiskami jej scenariusza, opisem tras, który zawiera nawet ich przekroje wysokościowe. Jerzy opracował także certyfikat uczestnictwa w wycieczkach, a każdy uczestnik dysponuje śpiewnikiem opracowanym i wydany przez Stowarzyszenie.



W. Gogulski

Działalność Stowarzyszenia (oprócz niezwykle cennej i potrzebnej aktywności w wymiarze socjalnym) ma charakter rekreacyjny. Ale wiele osób, którzy odeszli na emeryturę pracowało w niej bardzo długo, pokochało swoją pracę i rozstanie się z nią mogło być dla nich dotkliwie, bo nagle w ich życiu pojawiła się jakaś pustka. Czy Stowarzyszenie planuje im pomóc wypełnić tę pustkę, poprzez organizowanie jakichś spotkań, wykładów, pogadanek związanych z działalnością GT?



K. Kołacz

- *Prowadziliśmy takie rozpoznanie potrzeb w tym aspekcie – odpowiada Waldemar Wiśniewski. - Nie ma wyraźnych sygnałów na podobne zapotrzebowania. Rozmawialiśmy też z prezesem Lancem, który był otwarty na jakiegokolwiek inicjatywy zorganizowania przez pracowników wykładów czy prelekcji na tematy związane z działalnością firmy. Jeśli stwierdzimy, że będzie to miało sens, że dopisze frekwencja, będziemy pomysły wprowadzać w czyn.*



K. Tomkiewicz

- *Myszę, że nasza firma jest pod tym względem specyficzna, zatrudnia pracowników z wielu dyscyplin: to nie tylko*



M. Wiński

geofizycy, także geodeci, elektrycy, ekonomiści, informatycy itp. – dodaje Jerzy Stawinoga. - *Dlatego też „rozrzut” zawodowych zainteresowań emerytów jest spory. Poza tym większość z nich utrzymuje bieżący kontakt z kolegami i kolegami w miejscu pracy i myślę, że dzięki niemu ewentualny głód wydarzeń jest zaspokajany. Z moich obserwacji wynika, że w środowisku naszych emerytów dominuje tendencja „ucieczki do przodu” to znaczy nie wracać do czasów i przedmiotów zawodowej aktywności lecz poznać, odkrywać nowe, szukać innych doznań – to chyba także jakiś rezultat otwartości na wyzwania, która ciągle towarzyszyła im podczas pracy w GT. Przykład: ostatnia wycieczka w Sudety była inspiracją do wyzwolenia w sobie nowych zainteresowań pozwalająca ludziom podnieść poprzeczkę swojej ciekawości świata i wysiłków umożliwiających jej zaspokojenie. Uczestnicy wycieczek uświadamiają sobie w pewnym momencie, że stać ich na więcej, rośnie w nich wiara we własne siły.*

- *Mamy także grupę osób biorących udział w zajęciach gimnastyki rekreacyjnej, pod okiem lekarza zakładowego pani Ewy Gieldoń, która wykazuje duże i życzliwe zainteresowanie, zapewnia nam wszechstronną opieką medyczną w organizowanych przez nas przedsięwzięciach – mówi Elżbieta Czaja.*

Stowarzyszenie dorobiło się własnej strony internetowej (www.emeryci.geofizyka.pl), którą zorganizowała i prowadzi Krystyna Tomkiewicz. Znajdują się tam wszelkie ogłoszenia, zapowiedzi, informacje, statut, a także bogato ilustrowana kronika i równie bogata galeria zdjęć. Kronikarzem Stowarzyszenia jest Krystyna Zarzyka; spełnia ona również funkcje nadwornego poety, m. in. ułożyła teksty kuptetów śpiewanych na wycieczkach, a opisujących w sposób zabawny i satyryczny postaci koleżanek i kolegów. Stowarzyszenie z optymizmem patrzy w przyszłość, snuje ambitne wizje. Co ja mówię: wizję! Przecież to są bardzo konkretne, racjonalne i realistyczne plany.

- *W kwietniu mamy wycieczkę do Kórnik i Poznania, potem jedziemy do Wilna i na Łotwę – mówi Mariusz Wiński. - Następnie, w czerwcu planujemy prawie tygodniowy pobyt nad morzem, który jest organizowany dla osób mniej zdrowych i sprawnych, ma charakter rekreacyjno-leczniczy Dla bardziej wprawnych będzie kolejna wycieczka w Tatry, organizowana przez Jerzego Stawinogę. Wycieczki w góry cieszą się szczególnym powodzeniem; warto wiedzieć, że są u nas osoby, które nigdy dotąd w górach nie były.*

A co z integracją z tymi, którzy w firmie zostali? Pierwszą większą okazją będzie Gala Jubileuszowa GT, w której wspólnie uczestniczyć będą i pracownicy i emeryci. Stowarzyszenie podjęło się znaczącej pomocy w organizacji tej imprezy, która z natury jest także, a może nawet przede wszystkim, ich świętem.

Jednak utrzymanie kontaktu z pracownikami nie może ograniczać się do okolicznościowej imprezy, powinno mieć systematyczny, zorganizowany wymiar. Tymczasem, póki co, tak nie jest; za przykład niech posłuży choćby „instytucja” pikniku integracyjnego, który organizowany jest osobno dla pracowników, osobno dla emerytów. Potrzebna jest taka wspólna impreza przynajmniej raz do roku, w której obie te grupy miałyby sposobność pobyc z sobą. Jest to szczególnie potrzebne teraz, gdy emocjonalny związek młodych pracowników z firmą nie jest już tak silny jak w czasach, gdy ona powstawała i rozwijała swą działalność. Wydaje mi się, że młodzi mogliby podczas takich spotkań z emerytami otrzymać dawkę „witaminy” integrującej ich z GT nie tylko przez pieniądź, ale także przez serce.

- *W tej materii inicjatywa powinna wyjść od Zarządu – uważa Waldemar Wiśniewski.*

- *My jesteśmy jak najbardziej za, tylko żeby oni chcieli – oświadcza Elżbieta Czaja.*

- *Opierając się na doświadczeniach ostatnich lat twierdzą, że jest u nas wielu młodych bardzo otwartych na kontakty ze starszymi, tak w materii wymiany doświadczeń jak też w aspekcie towarzyskim – dodaje Jerzy Stawinoga. - Nie wiem jednak, czy taki kontakt mógłby się udać w skali masowej, szali na dużej imprezie.*

O potrzebie związku emerytów z firmą świadczy fakt ich dużego zainteresowania gazetką zakładową. Przewodniczący Waldemar Wiśniewski już kilkakrotnie występował do mnie z prośbą o zwiększenie puli IMPULSu dla Stowarzyszenia; dziś wynosi ona 50 egz. Podczas spotkania wyszedłem więc z inicjatywą założenia w Magazynie osobnej rubryki, której gospodarzem byłoby Stowarzyszenie; została ona przyjęta z zadowoleniem. Będzie to nie tylko element informacji, ale także integracji młodych z dojrzałymi.

Tekst i foto:Tadeusz Solecki

UPSTREAM CZY DOWNSTREAM?

12 kwietnia w warszawskim hotelu Mercure odbyła się konferencja „Downstream czy upstream - Kierunki rozwoju sektora paliwowego i gazowniczego”. Organizatorem wydarzenia była firma Adventure Consulting, a patronatem medialny objął serwis infogaz.pl. Patronat merytoryczny nad imprezą przyjęły White & Case, Interfax oraz Polsko – Iracka Izba Gospodarcza. Z ramienia GT w Konferencji uczestniczyli: prezes Stanisław Zoń i niżej podpisany.

W trakcie całodzienniej imprezy swoje wystąpienia zaprezentowali przedstawiciele kilku firm. Największym zainteresowaniem, zwłaszcza mediów, cieszyły się prezentacje wygłoszone przez przedstawiciela Ministra Gospodarki Przemysłu Wiplera oraz Dyrektora Departamentu Strategii i Restrukturyzacji PGNiG Radosława Dziubińskiego. Zwłaszcza słowa drugiego z prelegentów wzbudziły wiele pytań na sali.

PGNiG stoi na stanowisku, iż nie może sobie aktualnie pozwolić na zaangażowanie w więcej niż trzy projekty upstreamowe w innych krajach. Firma woli zainwestować większe środki w jednym miejscu, niż rozdrabniać się na mniejsze projekty. Stąd też niezwykle ważny będzie wybór tego zasadniczego kierunku działań. Aktualna strategia firmy zakłada zaangażowanie w krajach Afryki Północnej. W Algierii PGNiG już prowadzi zaawansowane rozmowy z koncernem Sonatrach, a najpewniej jesienią tego roku wystartuje w przetargach na poszukiwanie i wydobycie gazu w tym kraju.

Bardzo ciekawe spojrzenie na sprawę zaprezentowali także zaproszeni goście z zagranicy – Tobiasz Lewe z A.T. Kearney, Philip Wolfe z HSBC oraz Mark Polonsky i Michael Polkinghorn z White & Case. Z ich prezentacji wynikało wyraźnie, że polskie firmy trochę przegapiły moment na zainwestowanie środków w upstream.

Upstream to uzyskanie praw do eksploracji i późniejsze wydobycie surowców ze złóż naturalnych, downstream natomiast to już przerób i sprzedaż produktów gotowych.

Polskie firmy z branży naftowo-gazowej poświęcają upstreamowi coraz więcej miejsca w swoich strategiach. Ich interesy stykają się na tej płaszczyźnie z działaniami rządu, zainteresowanego dywersyfikacją dostaw energii.



Uczestnicy konferencji Upstream czy Downstream

Duże uznanie na sali znalazły także bardzo dobre prezentacje praktyków z branży. Prezes GK Leopold Sułkowski mówił o doświadczeniach w Libii, Prezes PPN Kraków Jarosław Bałasz o doświadczeniach w Kazachstanie, a Prezes GT Stanisław Zoń o możliwościach rynku indyjskiego. Na pewno bardzo dużo daje do myślenia wystąpienie Mahdiego Al - Ameri, eksperta Nafty Polska, który starał się ukazać, jakich zaniedbań i braku perspektywicznego myślenia dopuszczają się polskie firmy pomijając rynek iracki i nie przejawiając zainteresowania choćby podtrzymywaniem swoich kontaktów na nim. Podsumowując, należy stwierdzić, iż zaprezentowane wystąpienia stały na bardzo wysokim merytorycznym poziomie i przedstawione zostały w sposób nie powodujący znudzenia zgromadzonych.

Tadeusz Solecki. Foto z zasobów organizatora

MEDAL EUROPEJSKI DLA GT

Jak informowaliśmy w poprzednim numerze, Urząd Komitetu Integracji Europejskiej i Business Centre Club przyznały GT Medal Europejski za naszą działalność statutową („Usługi geofizyczne na potrzeby poszukiwań naftowych”). Dziś zdjęcia z uroczystości wręczenia wyróżnienia.



AKCJE NA „ŚWIĘTY NIGDY”?

12 maja związkowcy trzech central działających w PGNiG solidarnie demonstrowali przed Ministerstwem Skarbu Państwa, domagając się przekazania pracownikom i emerytom należnych im akcji. W demonstracji uczestniczyli związkowcy i emeryci GT.

Głośno ale z kulturą

- Organizując protesty, Związki zawodowe wspomagają Zarząd PGNiG w rozmowach z właścicielem – twierdzi Zbigniew Wiza. – Tak było, gdy nie chciano dopuścić do wejścia na giełdę, Tak jest i teraz. Wtedy odnieśliśmy sukces i teraz też zamierzamy.

Demonstracja miała na celu poprzeć dwa postulaty: pierwszy – aby pieniądze uzyskane z wejścia na giełdę (ok. 2,5 mld zł) zostały zainwestowane w rozwój a nie tkwiły na lokatach bankowych, drugi – przekazanie pracownikom należnych im akcji do czego zobowiązuje właściciela prawo w terminie półrocznym od wejścia PGNiG na giełdę, które odbyło się w październiku 2005 r.

- Zainteresowanie mediów oceniam jako średnie – mówi Zbigniew Wiza. - Protestujący skandowali hasła i wzywali ministra do wyjścia, jednak nikt nie wyszedł, za to wpuszczona została 5-osobowa delegacja w skład której wchodziły wszystkie 3 centrale związkowe. Po godzinnej rozmowie z ministrem Jasińskim wrócili niemal z pianą na ustach, bo ten wykazał się niemalą i arogancją, argumentując, że

zalogę jest za mało doświadczona i odsprzedałaby wszystkie swoje akcje zagranicznym, zwłaszcza rosyjskim inwestorom, co zagroziłoby bezpieczeństwu energetycznemu kraju. Było to nie tylko aroganckie, ale nieprawdziwe, bo nawet gdyby tak się stało to pod kontrolą rządu pozostałoby ok. 70% akcji, że już nie wspomnę o tzw. „złotej” akcji.

Warto dodać, że załogi wielu innych zakładów, które weszły na giełdę później od PGNiG otrzymały już należne im akcje. - Do grupy związkowców wyjeżdżających na protest dołączyła grupa z naszego Stowarzyszenia – opowiada prezes SeiR GT, Waldemar Wiśniewski. - Część zdecydowała się pojechać mimo zdrowotnej niedyspozycji. Autokary ze wszystkich stron Polski zjeżdżały się na teren Gazowni Warszawskiej. Stamtąd pojechaliśmy do Centrum, pod Ministerstwo Skarbów, gdzie była demonstracja. Brało w niej udział ok. 2 tys. ludzi, a akcja protestacyjna trwała ok. 3 godzin. Manifestacja zrobiła na mnie bardzo korzystne wrażenie, była bardzo dobrze zorganizowana, żadnych ekscesów o charakterze chuligańskim. Było głośno, ale kulturalnie.

Rząd idzie w zaparte

Podczas odbywającej się 15 maja br. w Warszawie III Konferencji Gaz 2006 wiceminister skarbu Paweł Szałamacha powiedział, że Ministerstwo Skarbu Państwa nie ma prawnego obowiązku przekazania pracownikom 15% akcji. Nie uzasadnił jednak tego argumentacją prawną, tylko podtrzymał argumenty użyte przez min. Jasińskiego: istnieje ryzyko wykupu akcji znajdujących się w obrocie przez konkurencyj-

ne firmy z sektora, m.in. Gazprom. Dodał, że Gazprom jest zdeterminowany, żeby na rynkach europejskich jednostronnie wpływać na wielkość cen gazu. Dlatego wszystkie kroki rządu dotyczące PGNiG muszą być dokonywane ze względu na te ryzyka.

Szałamacha skrytykował też upublicznienie spółki dokonane w 2005 r., ponieważ w wyniku tego powstał niespójny układ właścicielski w sektorze gazowym, zmniejszyła się własność państwa oraz powstał konflikt z pracownikami. Według niego, spółka Gaz System, która została wydziedziona z PGNiG, ma zbyt mały majątek, by rozwijać system przesyłowy.



Demonstracja przez gmachem MSP. W środku pikietą naszych emerytów

MSP chce, by spółka przejmowała majątek przesyłowy w formie tzw. dywidendy rzeczowej, co potrwa 4-5 lat. Celem Ministerstwa Skarbu Państwa jest pozostawienie PGNiG na giełdzie, ale bez udziałów w spółce EuRoPol Gaz i bez aktywów przesyłowych – poinformował.

Według Szałamachy, należy uporządkować sprawę własności w EuRoPol Gazie, która kontroluje polski odcinek gazociągu jamalskiego. (W EuRoPol Gazie po 48% mają PGNiG i Gazprom, a 4% ma Gas-

Trading, spółka w której PGNiG ma 43,41%). Zdaniem wiceministra działania te wymagają rozwiązania kilku problemów prawnych. Nie chciał zdradzić więcej szczegółów.

Jest o co walczyć

Według ekspertów, inwestorzy z całego świata będą zwracać większą niż dotąd uwagę na akcje Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa, ponieważ polski koncern gazowy trafił do prestiżowego indeksu Morgan Stanley Emerging Markets.

- To wielkie wyróżnienie dla PGNiG. Spółka znajdzie się teraz w polu zainteresowania inwestorów, którzy liczą się z ocenami MSCI - stwierdził Adam Ruciński, doradca inwestycyjny i członek Rady Giełdy.

Niechętnie wypowiedzi premiera Marcinkiewicza i jego ministrów w pierwszych tygodniach po objęciu rządów rozhuśtały kurs akcji PGNiG. Wiele papierów koncernu zmieniło właściciela. W połowie listopada kurs akcji PGNiG na zamknięciu giełdy spadł nawet do 3,24 zł. 11 maja br. kurs akcji PGNiG po raz pierwszy na zamknięciu sesji przekroczył próg 4 zł. 12 maja na koniec dnia było to 4,03 zł. Kurs wzrósł, kiedy spółka nieoczekiwanie ogłosiła korektę wyników za zeszły rok. Skorygowany zysk netto grupy kapitałowej PGNiG za 2005 r. wyniósł ponad 927 mln zł - o ponad 116 mln zł więcej niż zapowiadano na początku marca.

Impuls będzie informował o przebiegu protestu w następnych numerach.

Opracował Tadeusz Solecki. Zdjęcie z zasobów NSZZ „S”

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Ile projektów za nami,
Ile otworów strzałowych?
Ile kabli, geofonów,
Ile zdjęć trójwymiarowych?

Ile bajtów i rekordów,
Ile taśm do przetworzenia...
Ile map, struktur, pułapek
A ile miejsc pod wiercenia?

Ile otworów głębokich,
Ile sond w nich zapuszczanych?
Ile próbek i pomiarów
Dobrze zinterpretowanych?

Ile w nogach kilometrów
W wielu krajach przemierzonych?
Ile mórz i oceanów
Z „Kopernikiem” zaliczonych?

Ile maszyn i urządzeń
Własnym sumptem zbudowanych?
Ile aut, pociągów, statków
Osprzętem załadowanych?

Ile godzin, minut, sekund
Z klientami negocjacji?
Ile sprytu i zachodu
W labiryncie dyplomacji?

Ile ludzkiego zapatu,
Troski, starań, ofiarności,
Ile przygód, ile wrażeń
I przyjaźni? I miłości?

Lat 40 jak dzień długi,
Pozostały nam wspomnienia...
Postarajmy się te chwile
Ocalić od zapomnienia.

